CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III NR 35 (108)

POZNAŃ, 31 SIERPNIA 1947 R.

TREŚĆ NUMERU

W ÓSMĄ ROCZNICĘ NAJAZDU HITLEROWSKIEGO NA POLSKĘ

Pycha i zbrodnia — cyfry ociekające krwią i tchnące śmiercią — Kult Bismarcka — Kuchmistrze faszyzmu warzą truciznę — 5 283 000 Polaków na Ziemiach Odzyskanych — Niemieccy eksperci wojenni w Anglii i Ameryce — Z fotoalbumu rodziny niemieckiej — Katolicyzm i protestantyzm niemiecki dziś — Poczta Polska w Gdańsku i jej obrona w dn. 1 września 1939 — Polskie szkoły średnie na Ziemiach Odzyskanych w latach międzywojennych — Pozbawienie obywatelstwa polskiego osób narodowości niemieckiej — Kronika Ziem Zachodnich — W odcinku: Wielkie dni pana Nowaka.

Biblioteka

CIW 9038

PYCHA I ZBRODNIA

Ich bóg był niemiecki. Z jego woli i rozkazu na świecie rosło żelazo. (Der Gott, der Eisen wachsen liess...) On upodobał sobie Niemców jako naród panów i kazał tępić krwią i żelazem inne narody „małowartościowe", aby Niemcy mieli dosyć miejsca pod słońcem (Platz an der Sonne). Niemcom dana była wyłączność na przestrzeń życiową (Lebensraum), na kulturę i cywilizację, na poetów i myślicieli, na państwo ładu i porządku bożego, na święte państwo rzymskie niemieckiej nacji (heilige römische Reich deutscher Nation). Wykonawcami woli niemieckiego boga był margraf Gero, byli krzyżacy, był żelazny kanclerz Bismark i Wiel' i Fryderyk, cesarz Wilhelm II i „führer" Adolf Hitler. Pycha bezgraniczna w rozmiarach, pycha z bluźnierstwem skojarzona stała u kolebki narodu niemieckiego. Niespokojną, nieokiełznaną dynamikę Niemców trawiło i podsycało bezustannie poczucie wyższości, nienawiść i pogarda wobec innych narodów, innych ras, innych wyznań. Nabrzmiewająca z biegiem historii pycha wyładowywała się na zewnątrz w całym myśleniu i działaniu politycznym. Praca dla pokoju, praca dla mnożenia dóbr na pożytek wszystkich ludów była nieznana temu narodowi. Pycha kazała mu tworzyć tylko dla siebie, a gdziekolwiek osiadł bodaj jeden Niemiec, ziemi tej nadawano piętno „urdeutsch". Pokój był synonimem słabości i upadku ducha. Wojna dopiero była szczytem szczęścia. Krew i żelazo wyzwalało potęgę i moc siedemdziesięciu milionów wybranych przez niemieckiego boga szermierzy niemieckiej „prawdziwej" kultury. Temu narodowi od lat tysiąca stała w drodze Polska tylko dlatego, że była jego sąsiadem. „Wytępić i zniszczyć" było zawołaniem i celem polityki niemieckiej w stosunku do narodu polskiego. Niemieckie prawo (deutsches Recht), zrodzone z pychy, dopuszczało w realizowaniu tego celu każdy środek. Konsekwentnie i bezwzględnie dążył naród niemiecki do wyniszczenia narodu polskiego. Germanizowano duszę i język, przepędzano chłopa z polskiej jego ziemi, tępiono robotników i inteligentów, niesiono wreszcie na ostrzach bagnetów, na gąsienicach czołgów i pod skrzydłami samolotów mord i pożogę. Pycha niemiecka szła w parze ze zbrodnią

Gdy dnia 1 września 1939 o godz. 4.13 rano Hitler dał rozkaz swoim żołnierzom skierowania miotaczy ognia i żelaza na Polskę, naród niemiecki szalał z radości i zachwytu. Największy łotr dziejów otrzymał sankcję ze strony 70 milionów szermierzy niemieckiej kultury. Nie podniósł się ani jeden głos protestu. Ci nieliczni — przeważnie komuniści — którzy chcieli się sprzeciwić, musieli zamilknąć za drutami obozów koncentracyjnych. Od chwili najazdu na Polskę, zbrodnie rosły i przybierały formy i rozmiary w dziejach niespotykane. „Świat musi zadrżeć z przerażenia" — krzyczał łotr z Berchtesgaden. Krwią spłynęła bohaterska Westerplatte, trwali obrońcy Helu, płonęła niezłomna Warszawa. A potem przez pięć długich, jakże boleśnie długich lat naród polski szedł krzyżową drogą od jednej stacji męki do drugiej. Bez kresu, ostatkiem nieraz sił. Zbrodnia niemiecka święciła orgie. Łzy i krew Polaków upajały pijanych zwycięstwem żołdaków narodu, który sięgał po władztwo całego świata. Dzieci, kobiety, starcy nawet kaleki — domy, kościoły, pomniki — wszystko co nie było niemieckie tratowano, niszczono i palono. Z bestialstwem po ludzku niezrozumiałym pastwiono się nad ludźmi i martwymi przedmiotami. Systematycznie i dokładnie pracowały dzień w dzień i noc w noc hitlerowskie młyny śmierci. Naród polski miał zniknąć z powierzchni ziemi.

O tym trzeba pamiętać dzisiaj w ósmą rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę. Niezliczone gro-

„Był czas, kiedy Niemcom nawet wielkie Niemcy (Grossdeutschland) nie były dość wielkie. Popadali w szał radości, gdy armia zajęła znowu jakiś obszar, będący własnością innych narodów. Nie jest przypadkiem, że wynalazek bomby atomowej przypadł na okres człowieka, którego trzecim słowem było słowo: „Zniszczenie" (Vernichtung). Chciał sięgnąć po tę straszliwą broń, ale Opatrzność nie powierzyła mu jej". (Hans Carossa w książce: Bekenntnis zu Ernst Wiechert).

PYCHA

Ein bezeichnendes Bekenntnis der deutschen Volksgemeinschaft zu dem Führer

ZBRODNIA

Dachau, dzisiaj to męczeński cmentarz setek tysięcy więźniów, którzy zamęczeni zostali przez siepaczy hitlerowskich.

by i straszliwa ruina, pozostawione przez hitlerowskich „nadludzi", których znamieniem była pycha i zbrodnia, stanowią dla nas ostrzeżenie, abyśmy wobec niebezpieczeństwa odrodzenia się imperializmu niemieckiego, nie dali się zwieść obietnicom dalekich, nierozumiejących nas zupełnie, mocarstw anglosaskich. Ostatnia wojna z niemieckim zaborcą, którą przetrwaliśmy nieomal śmiertelnie już wyczerpani, nauczyła nas liczyć jedynie na najbliższych przyjaciół z rodziny słowiańskiej. Gdyby naród polski zmiótł bodaj w przededniu wojny ówczesnych swoich władców sanacyjnych i przyjął pomocną dłoń, ofiarowaną przez największą potęgę świata słowiańskiego, Rosję Radziecką, szeregi nasze nie byłyby tak przerzedzone, śmierć nie zebrałaby takiego żniwa. Dzisiaj naród polski, skupiony w olbrzymiej swej większości wokół Prezydenta i Rządu rozumie, że ustrój demokracji ludowej oraz sojusz i przyjaźń z Rosją Radziecką są najpewniejszą rękojmią ochrony przeciw jakimkolwiek ponownym atakom niemieckiego imperjalizmu. Podejmowane ostatnio przez kapitalizm dolarowy poważne zamierzenia dla odbudowy Niemiec poza ramami uchwał poczdamskich i nietajone plany niemieckiego neohitleryzmu uczynienia choćby z części Niemiec nowej bazy wypadowej przeciw Słowiaństwu, zmuszają nas do zaostrzenia czujności nie tylko wobec Niemiec, pozostających pod okupacją anglosaską. Złe siły, wrogie pokojowi, działają wszędzie, pycha i zbrodnia faszystowska nie jest jeszcze złamana. Strzegąc granicy naszej na Odrze i Nisie, granicy pokoju na świecie, musimy być zarazem strażnikami tych naszych praw i zdobyczy politycznych, społecznych i gospodarczych, jakie stały się udziałem ludu polskiego w tym dziejowym okresie Wielkiego Przełomu. Niemcy hitlerowskie były, a Niemcy zachodnie pod okupacją anglo-amerykańską są nadal jeszcze garkuchnią, skąd usiłuje się roznieść truciznę faszystowską na całą Europę. Nasza granica zachodnia jest tamą, o którą rozbije się pycha i zbrodnia tych wszystkich sił, które zagrażają pokojowi.

Bohdan Danielewski

D M/58/65

Cyfry ociekające krwią i tchnące śmiercią

W wychodzącym w Genewie czasopiśmie prawniczym „Revue de Droit International" opublikował dr Antoine Sottile zestawienie dotychczas ustalonych i stwierdzonych kosztów i strat drugiej wojny światowej. Kosztowała ona ludzkość więcej, niż sześć największych wojen razem wziętych. Pierwsza wojna światowa kosztowała 100 miliardów dolarów w złocie, wojna amerykańska Stanów północnych z południowymi 42 miliardy, wojny napoleońskie 38 miliardów, wojna rosyjsko-japońska 13 miliardów, wojna krymska 9 miliardów, wojna z Burami 7 miliardów.

Na drugą wojnę światową wydała W. Brytania do listopada 1944 r. przeszło 25 miliardów funtów szterlingów.

Stany Zjednoczone w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy wydawały miesięcznie 150 milionów dolarów, poczem wydatki wzrastały o milion dolarów dziennie.

Koszty wojenne Rosji Sowieckiej wyniosły 357 miliardów dolarów.

Francję kosztowała wojna i okupacja niemiecka 4.877 miliardów franków.

Niemcy wydały na wojnę ok. 750 miliardów marek, Włochy 9.000 miliardów lirów, Japonia ok. 750 miliardów jenów. Wydatki wojenne mniejszych państw ocenia się na przeszło miliard franków w złocie.

Szkody, powstałe wskutek działań wojennych, ataków lotniczych i rabunku wojsk niemieckich, nie mają w historii precedensu. Według pobieżnych obliczeń zniszczenie dokonane w Europie szacuje się na ponad 5.000 miliardów franków szwajcarskich. Do końca 1944 r. zniszczono w Europie 23.600.000 domów mieszkalnych oraz 14500000 budynków publicznych i przedsiębiorstw przemysłowych, poza tym przeszło 8.700 km kanałów, 200.000 km torów kolejowych, milion ulic, wiaduktów, tuneli, portów i dworców. W Rosji sowieckiej straty bezpośrednie, spowodowane przez zniszczenia i splądrowanie przez najeźdźców hitlerowskich na terenach, które znalazły się pod okupacją hitlerowską, wynoszą 128 miliardów dolarów. Zniszczeniu uległo 1.710 miast i przeszło 70 tys. wsi zostało całkowicie lub częściowo spalonych. 6 milionów budynków wskutek najazdu hitlerowskiego padło pastwą płomieni lub bomb, 25 milionów ludzi zostało pozbawionych dachu nad głową.

We Francji podczas wojny zniszczono 1.785.000 domów, 5.000 mostów, połowę wszystkich dworców i 300.000 wagonów kolejowych z ogólnej liczby 500.000. Zrabowane przez Niemców materiały i dobra państwowe i prywatne ocenia się na 10 miliardów franków. Z muzeów i bibliotek Niemcy wywieźli dzieła sztuki wartości 1.265 miliardów franków.

W W. Brytanii do września 1944 wskutek niemieckich nalotów zostały uszkodzone lub całkowicie zniszczone 4.500.000 domów. Pociski V1 i V2 spowodowały szkody na przeszło miliard funtów szterlingów. Brytyjska marynarka handlowa straciła 21 milionów BRT.

W Norwegii straty w majątku wynoszą miliard koron norweskich i 80.000 zniszczonych domów.

W Holandii straty przekraczają 15 miliardów guldenów. Zniszczeniu uległo 1.200 fabryk.

Zestawienie dr. Sottile nie podaje niestety szkód wyrządzonych przez Niemców w Polsce.

Straty w ludziach są olbrzymie. Do końca r. 1944 jedynie w Europie padło 15 milionów ludzi.

Rosja sowiecka straciła przeszło 7 milionów ludzi, nie licząc 4—5 milionów rannych.

Straty Polski wynoszą 6 milionów zabitych.

Francja podaje liczbę zabitych na milion ludzi, W. Brytania 413.700 Stany Zjednoczone 273.900 poległych, 651.700 rannych i 50.240 zaginionych, Holandia 200.000 poległych, Włochy 300.000, Chiny milion, Japonia 4 miliony. Sprawcy tej straszliwej wojny, Niemcy według obliczeń brytyjskich straciły 7.400.000 poległych.

W niemieckich obozach koncentracyjnych zginęło:

W Majdanku przeszło 1.500.000 ludzi, w Oświęcimiu przeszło 4 miliony, w innych obozach zamordowano ogółem 3 miliony osób.

Liczba Żydów, wymordowanych przez hitlerowców podczas wojny, wynosi przeszło 6 milionów.

Straszliwy bilans ogólny drugiej wojny światowej, sprowokowanej przez Niemców, wygląda następująco:

Na polach bitew poległo 32 miliony ludzi. W obozach koncentracyjnych wymordowano 26 milionów ludzi. Podczas nalotów poniosło śmierć 20 milionów kobiet, starców i dzieci. Raniono i okaleczono 29.500.000 osób. Domy i mienie swoje straciło 21.450.000 osób. Wywieziono lub internowano 45.000.000 osób. Głód, epidemie i bezdomność dotknęły 150.000.000 osób. Dzieci straciły rodziców 1.000.000. Rodzice stracili dzieci 1.000.000.

Groza powyższych cyfr, tchnących śmiercią, ociekających krwią i łzami, jest wstrząsająca. Tę straszliwą statystykę ludzkość ma do zawdzięczenia narodowi niemieckiemu.

5 283 000 Polaków na Ziemiach Odzyskanych

Rezultat twórczego wysiłku Rządu i społeczeństwa

Ministerstwo Ziem Odzyskanych opublikowało szereg cyfr, które ilustrują ogrom twórczego, wysiłku i osiągnięć Rządu i społeczeństwa polskiego na administrowanych przez ministerstwo terenach. Poniżej publikujemy kilka z tych danych, dotyczących akcji osiedleńczej, repatriacji Niemców oraz akcji siewniej i uwłaszczeniowej. **Przegląd dorobku przemysłu polskiego unaoczni Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych, który odbędzie się w Szczecinie w czasie od 7 do 10 września br.**

W dniu 1 stycznia br. mieszkało na Ziemiach Odzyskanych 4.584 tys. Polaków, zaś w dniu 1 czerwca tegoż roku 4,995 tys. Na około 400.000 Polaków, którzy przybyli na te tereny w ciągu ubiegłych 5 miesięcy, ogromna większość rekrutowała się z Polski centralnej, zaś pewien procent pochodził z reemigracji z Francji i Belgii. **Od 1 czerwca do chwili obecnej ludność polska na Ziemiach Odzyskanych wzrosła szacunkowo ok. 150.000.**

Niemców było na tych obszarach 433 tys. według stanu z dnia 1 stycznia br. zaś według stanu z 1 czerwca br. — już tylko 289 tys.

Akcja repatriacyjna ludności niemieckiej z Polski zostanie zakończona w połowie października 1947.

Ogółem na Ziemiach Odzyskanych mieszkało 5.028 tysięcy w dniu 1 stycznia br. zaś 5.283 tys. w dniu 1 czerwca br.

Intensywna repatriacja Niemców, przeprowadzona w ostatnich miesiącach, nie spowodowała ubytku ludnościowego na Ziemiach Odzyskanych, lecz odwrotnie — **silny napływ elementu polskiego przekroczył ubytek, spowodowany wyjazdem Niemców.**

W akcji siewnej w sezonie obejmującym jesień 1946 i wiosnę 1947 zasiano na Ziemiach Odzyskanych. 1.500 tys. ha więcej niż w sezonie poprzednim. Obsiano mianowicie w sezonie 1946/47 — 3.231 tys. ha, zaś w sezonie 1945/46 tylko 1.788 tys. ha. **Do roku 1949 ugory rolne na Ziemiach Zachodnich zostaną całkowicie zlikwidowane.**

Rząd zajmował się intensywnie prowadzeniem akcji uwłaszczeniowej w rolnictwie Ziem Odzyskanych. Według stanu z dnia 1 sierpnia br. na 417 tys. rodzin rolniczych, zamieszkujących te tereny — **345 tys. złożyło już wnioski o nadanie ziemi. Wydano już 146 tys. decyzji o przyznanie gospodarstw,** zaś jeszcze na jesień br. dokona się wspisu odpowiednich aktów do ksiąg hipotecznych.

Kuchmistrze faszyzmu warzą truciznę

Na łamach tygodnika „Sonntag" organu związku kulturalnego dla demokratycznej odnowy Niemiec (Kulturbund zur demokratischen Erneuerung Deutschlands) znajdujemy ciekawy i niezmiernie charakterystyczny artykuł, zatytułowany „Poszukiwanie winnych" (Die Suche nach den Schuldigen). Autorka artykułu Pauline Nordi dowodzi, że Hitler nigdy nie byłby uzyskał nawet 50 proc. głosów wyborczych, gdyby republika weimarska usunęła była w porę klikę reakcyjno-militarystyczną, która za pomocą podstępu i terroru zdławiła elementy demokratyczne. Akcja denazyfikacyjna wykazała — zdaniem autorki — że wśród ośmiu milionów zarejestrowanych członków partii znajdowało się dużo więcej ludzi tchórzem podszytych aniżeli wiernych wyznawców. W dalszym ciągu autorka pisze, że obecnie w dwa lata po drugiej wojnie światowej poszukiwanie prawdziwych winowajców znowu znacznie osłabło. Jeśli ich się internuje, to powodzi im się dobrze. Jak dobrze, o tym donosił niedawno jeden z internowanych w pewnym dzienniku berlińskim. „Znakomici hitlerowcy otrzymują urlop na słowo honoru i mogą pójść na zakupy, podczas gdy mały, szary pg (parteigenosse) musi pracować. W obozie kwitnie czarny rynek a internowani wykazują lepszy stan wyżywienia niż większość ludności". Inni zamienili się w „demokratów", siedzą na dobrych i wpływowych stanowiskach, gdzie **sami rozsiewają bakcyle hitlerowskie i osłaniają innych siewców tej trucizny. Nawrót do epidemii hitlerowskiej i militarystycznej staje się powszechny. Czy istotnie musi znowu dojść do epidemii, która nie zna żadnych granic? Alfred Polgar w pracy swej „Spojrzenie na ojczyznę" (Blick in die Heimat) mówi: „W krajach niemieckich są już świetne teatry, życie literackie wykazuje duży rozmach, uniwersytety nie mogą pomieścić chętnych wiedzy. Nasza radość z tego powodu byłaby ogromna, gdyby przy odbudowie naszej kultury nie pomagali ci, którzy przyczynili się do jej demontażu. Jest to niesamowite uczucie widzieć wśród kucharzy, którzy dzisiaj przygotowują strawę dla ducha tych samych ludzi, co tak niedawno jeszcze pracowali z trucicielami i na ich pożytek."**

Walka z Hitlerem jest skończona, lecz jeszcze są przy pracy jego kuchmistrze. Może byłoby możliwe oddać trochę tego zapału, z jakim prowadzi się walkę z komunizmem — ironizuje w końcu autorka i konkluduje: wystarczyłoby to, aby ostatecznie wytępić militaryzm i hitleryzm.

„NIEMCY, CZY TO W POSTACI CESARSTWA RZYMSKO-NIEMIECKIEGO W W. X—XIII, CZY PÓŹNIEJ JAKO ZAKON KRZYŻACKI, KRÓLESTWO PRUSKIE, ODNOWIONE CESARSTWO HOHENZOLLERNÓW, A WRESZCIE TRZECIA RZESZA NARODOWO-SOCJALISTYCZNA BYŁY ZE WZGLĘDU NA SWĄ SIŁĘ I EKSPANSYWNOŚĆ SĄSIADEM SZCZEGÓLNIE NIEBEZPIECZNYM. NARÓD NIEMIECKI GROZIŁ NIEJEDNOKROTNIE POLSKIEMU ZAGŁADĄ I DWUKROTNIE — JAK MOGŁO SIĘ ZDAWAĆ — OSIĄGNĄŁ SWÓJ CEL DEFINITYWNIE: Z KOŃCEM WIEKU XVIII, KIEDY TO W ROZBIORACH POLSKI WZIĘŁY UDZIAŁ AŻ DWA PAŃSTWA NIEMIECKIE, PRUSY I AUSTRIA, PORAZ DRUGI W R. 1939. TRZEBA PAMIĘTAĆ, ŻE POLITYCZNE, GOSPODARCZE I KULTURALNE ZMAGANIA SIĘ Z NIEMCAMI ABSORBOWAŁY DUŻY PROCENT SIŁ NARODU NA PRZESTRZENI CAŁYCH NASZYCH DZIEJÓW. NIEMCY BYŁY WROGIEM ZDECYDOWANYM I ZAWZIĘTYM.

Prof. Marian Friedberg
w książce p. t. „Kultura polska a niemiecka"

Kult Bismarcka

Publicysta szwajcarski Adolf Gasser opublikował interesujące spostrzeżenia i refleksje o nastrojach niemieckich, które poniżej podajemy w streszczeniu. Naród niemiecki w swej olbrzymiej większości nieszczęście, jakie nań spadło, przypisuje okolicznościom przypadkowym. Prawie wszyscy przeciwnicy narodowego socjalizmu zrzucają odpowiedzialność szczególnie chętnie na osobę Hitlera. Jego klęskę odczuwa się tym boleśniej, jeśli porównuje go się z pełną sukcesów działalnością dawnych kierowników niemieckiej nawy państwowej. Przeciętny Niemiec, daleki od wyleczenia z kultu „führerów", czerpie pociechę i nadzieję ze wspomnień historycznych o wielkich politycznomilitarystycznych postaciach swej przeszłości narodowej.

Obok Fryderyka Wielkiego największą czcią cieszy się w dzisiejszych Niemczech „żelazny kanclerz" Bismarck. Czyż to nie Bismarck wbrew woli pozostałej Europy potrafił zjednoczyć rozdarte Niemcy na podstawie nacjonalistycznej — słyszymy dziś znowu taką jego ocenę w Niemczech. Czyż nie przygotował on wojen, w tym celu prowadzonych, jak najstaranniej pod względem dyplomatycznym i dzięki temu szczęśliwie uniknął rozszerzenia się ich w wojnę światową? I czy takie doświadczenie historyczne nie pozwala żywić nadziei, że przyszłość stworzy nowego Bismarcka, bohatera narodowego, który potrafi zdobyć zaufanie innych mocarstw, wygrać zręcznie jednych przeciw drugim i w ten sposób zjednoczyć na nowo Niemcy?

W gruncie rzeczy odżywający się kult Bismarcka wykazuje przede wszystkim, jak dalece obecne Niemcy są odalone od świadomości decydujących powiązań dziejowych. Bismarck, wzmocniwszy w narodzie niemieckim ogromnie wiarę w autorytet, przyczynił się pośrednio do rozwoju państwa totalitarnego. Nazewnątrz kultywował Bismarck swoją politykę krwi i żelaza, dążąc poprzez aneksje do wzmocnienia państwa pruskiego. Niewątpliwie po r. 1871 Bismarck był dość przezorny, aby zrezygnować z dalszych zdobyczy. Niemniej jednak, stawiając ubóstwienie państwa i wojny jako szczyt wychowania politycznego, przygotował tym samym katastrofę przyszłości. Górując o niebo pod względem inteligencji i roztropności ponad Hitlerem, Bismarck jest jednak ściśle z nim spokrewniony w konsekwentnie realizowanych amoralnych metodach politycznych. Wielki prawnik niemiecki Ihering jest może najtypowszym przedstawicielem katastrofy moralnej, w jaką pogrążały się Niemcy. Z chwilą wybuchu wojny 1866 w ten sposób oceniał on Bismarcka: „Z tak oburzającą bezwstydnością i potworną samowolą nie rozpętano chyba jeszcze żadnej wojny. Sumienie buntuje się wskutek takiej zbrodni przeciw wszelkim zasadom prawa i moralności". A po zwycięstwie pruskim pod Königgrätz ten sam uczony niemiecki dokonał radykalnej zmiany swych przekonań i pisał: „Chylę czoła przed geniuszem Bismarcka. Przebaczyłem temu mężowi stanu wszystko, co dotychczas zrobił. Za takiego męża czynu oddam stu ludzi uczciwych, ale pozbawionych chęci czynu".

Bismarck w całej swej działalności powodował się zasadą amoralności i odrzucał wszelkie skrupuły z pogardliwym machnięciem ręki: „sentymentalne bzdury". Pod tym względem nie różnił się niczym od Hitlera i dlatego każdy Niemiec, który przyznaje się do Bismarcka, przyznaje się też świadomie lub nieświadomie do Hitlera. Naród niemiecki jednak może się wyleczyć politycznie dopiero wówczas — kończy publicysta szwajcarski — gdy zrezygnuje z kultu wodzów.

Niemcy 1947 r.

Niemieccy eksperci wojenni w Anglii i Ameryce

Tygodnik niemiecki „Der Spiegel" wychodzący w Hanowerze (str. bryt.) opublikował interesujące dane o wyjeździe uczonych niemieckich, specjalistów w technice wojennej, do Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Wśród wielu znawców z dziedziny lotnictwa wyjechali do Ameryki główny konstruktor wielkich zakładów przemysłowych Blohm u. Voss, dr. Veigt, spec od aerodynamiki w fabryce Focke-Wulf Multop, i dr von Braun jeden z najlepszych specjalistów pocisków latających V2. Ofertę amerykańską otrzymał również prof. Messerschmitt, znany konstruktor samolotów oraz prof. Thalau, kierownik techniczny w zakładach lotniczych Fieseler.

W Anglii znajdują się obecnie nast. specjaliści z dziedziny lotnictwa: prof. Tollmin, dr Sissing, dr Ritz z aerodynamicznych zakładów doświadczalnych w Getyndze (Göttingen), dalej prof. Ernst Schmidt, dr Theodor Schmidt i prof. Walter z Kilonii, eksperci na polu pocisków z napędem rakietowym oraz prof. dr Busemann z Brunswiku, czołowy znawca dynamiki gazowej. Ostatnio — jak podaje wspomniane pismo — Anglicy prowadzą rozmowy z głównym konstruktorem koncernu lotniczego Focke-Wulf prof. Kurtem Tank, który do niedawna pracował pod kontrolą brytyjską w lotniczym instytucie doświadczalnym (Deutsche Luftfahrtforschungsanstalt) w Brunswiku. Instytut ten mimo zakazu Sojuszniczej Rady Kontrolnej zatrudniał w dalszym ciągu Niemców przy konstrukcji i budowie samolotów. Wielu naukowców i inżynierów niemieckich pracuje tam do tej pory nad teoretycznym opracowywaniem i wykorzystaniem podejmowanych przez armię angielską prób i doświadczeń. Prof. Tank był zagorzałym hitlerowcem oraz przywódcą gospodarki zbrojeniowej (Wehrwirtschaftsführer).

Amerykańska naiwność

Jak podaje organ niemieckich „demokratów chrześcijańskich", berlińska „Neue Zeit" (Nr 173). Stany Zjednoczone wysłały dotychczas 100 ton papieru i 400 ton celulozy do Niemiec celem wyprodukowania dwóch milionów biblij i Nowego Testamentu. W ten sposób naiwni Amerykanie chcą nawrócić Niemców.

Odbudowa niemieckiej floty rybackiej

Za zezwoleniem amerykańskich władz okupacyjnych utworzone zostało z inicjatywy zarządu miasta Bremy i miasta Bremerhaven niemieckie towarzystwo rybackie, które postawiło sobie za zadanie jaknajszybszą odbudowę niemieckiej floty rybackiej. W tym celu wspomniane towarzystwo otrzymało już od amerykańskich władz wojskowych okręty b. niemieckiej marynarki wojennej, które zostaną przebudowane na statki rybackie. Plan niemiecki obejmuje budowę 25 statków do połowów dalekomorskich, 9 lugrów śledziowych i 100 statków do małej żeglugi przybrzeżnej.

Kapitaliści angielscy przejęli wielką hutę miedzi

Wielka huta miedzi w Duisburg-Hochfeld, która w myśl uzgodnionego w Sojuszniczej Radzie Kontrolnej planu reparacyj miała być zdemontowana, przeszła obecnie w stanie nienaruszonym w ręce kapitalistów angielskich i pozostanie — jak doniosło pismo „Die Wirtschaft" — w Niemczech. Jeden z największych koncernów miedziowych świata Rio-Tinto-Company w Londynie zawarł już z hutą w Duisburgu umowę, na podstawie której firma londyńska dostarczy hucie 120 tysięcy ton szlaki siarczanej do przeróbki na miedź i inne metale. Dwa wysokie piece są już czynne. Zarząd wojskowy brytyjski postanowił zakupić ze specjalnego funduszu dla huty pirytu z Rio Tinto w Hiszpanii i Orkla w Szwecji.

Jedno nieszkanie na trzy osoby

Dziennik berliński „Der Abend" (Nr 172) opublikował pierwsze oficjalne dane cyfrowe ze spisu mieszkań, dokonanego w ub. roku na terenie Berlina. Prócz zajętych na cele służbowe przez poszczególne władze okupacyjne, Berlin posiada 1 065 258 mieszkań, z których 37,5 proc. znajduje się w sektorze sowieckim, 30,9 w amerykańskim, 18 w brytyjskim i 13,6 proc. w sektorze francuskim. Zważywszy, że ludność Berlina wynosi nieco ponad 3 miliony, okazuje się że jedno mieszkanie wypada przeciętnie na 3 osoby. Każdy mieszkaniec Berlina ma więc do dyspozycji własne pomieszczenie (pokój lub kuchnię). Tylko 4 procent ogólnej ilości powierzchni mieszkaniowej wypada na znajdujące się na peryferiach baraki i inne pomieszczenia prowizoryczne.

Kuźnica broni Kruppa

W Norymberdze rozpoczął się proces o zbrodnie przeciwko ludzkości przeciw dyrektorom wielkich zakładów zbrojeniowych Kruppa. Fabryki te stanowiły ośrodek niemieckiego przemysłu wojennego i stanowiły niejako synonim militaryzmu i imperializmu niemieckiego. Niewątpliwie proces ten odsłoni wiele zakulisowych tajemnic tych potentatów niemieckich, którzy zasilani zagranicznym kapitałem rozbudowali arsenał wojenny Niemiec do fantastycznych rozmiarów. Podczas wojny ostatniej fabryki Kruppa zatrudniały dziesiątki tysięcy spędzonych z całej Europy na roboty przymusowe robotników cudzoziemskich. Warunki pracy urągały wszelkim zasadom ludzkiego traktowania robotnika.

W związku z procesem, zdumiewać musi fakt, że zakłady Kruppa, wbrew postanowieniom uchwał poczdamskich, nie zostały dotychczas całkowicie zdemontowane, lecz przeciwnie wiele z tych fabryk w myśl planów anglo-amerykańskich, ma być nie tylko utrzymanych nadal, lecz i uruchomionych rzekomo dla „pokazowych" potrzeb gospodarki niemieckiej.

Z fotoalbumu rodziny niemieckiej

Nasz korespondent berliński nadesłał nam reprodukowane powyżej zdjęcia z nast. notatką:

Podczas wizyty u jednego z lekarzy berlińskich, przeglądając wyłożone w poczekalni czasopisma i albumy, natknąłem się na te oto zdjęcia, które nadesłał syn lekarza z okresu tzw. „Polenfelzug", tzn. najazdu niemieckiego na Polskę w wrześniu 1939, do swojej rodzinki w Berlinie. Przyjrzałem się fotografiom i na odwrocie przeczytałem objaśnienia: 1) Lubień (?) „Polenfeldzug" wrzesień 1939 — wysiedlanie. 2) Teresin — maj. Ręce do góry! Zbrodniarz. 3) Lubień — „Polenfeldzug" wrzesień 1939 — Getto żydowskie podpalone przez nas, gdy zastrzelono pewnego feldwebla.

Widać stąd, z jaką dziką rozkoszą żołnierze niemieccy z całym spokojem, jak to się ładnie mówi po niemiecku „seelenruhig" fotografowali te ścinające krew w żyłach sceny mordów i pożogi, siadali później gdzieś w kantynie i przy kuflu piwa pisywali natchnione listy do swoich najbliższych, aby podzielić się z nimi wrażeniami, pełnymi zwycięskiego upojenia i zwierzęcego sadyzmu, sycąc się łatwym triumfem nie na polu bitwy, lecz w znęcaniu się nad bezbronną ludnością cywilną. Te uwiecznione na kliszy wyczyny „bohaterów" (unsere Helden) kursowały potem z rąk do rąk, oglądane z zachwytem przez tych samych Niemców, którzy dzisiaj usiłują się tchórzliwie ze wszystkiego wykłamać i w owczej skórze „demokratów" udają niewiniątka. Zewsząd jednak wyzierają wilcze kły, bynajmniej jeszcze nie tylko nie wyłamane ale nawet nie przytępione.

EGON NAGANOWSKI

Katolicyzm i protestantyzm niemiecki dziś

Tak jak się dziś sprawy w Niemczech układają, oczywiście w pierwszej linii w strefach zachodnich, występowanie duchowieństwa oceniać należy wprost jako dowód tchórzostwa, jako schlebianie najszerszym niemieckim masom i chęć pozyskania sobie ich względów. Tą właśnie mało zaszczytną drogą kroczy spora część duchowieństwa obu wielkich wyznań i — jak to już wspomniałem — im wyżej w kościelnej hierarchii, tym wyraźniej. Mamy na to liczne i częściowo dobrze u nas znane dowody, ograniczę się więc do kilku najcharakterystyczniejszych przykładów.

Dnia 5 marca 1946 Zarząd Wojskowy w strefie amerykańskiej wydał tzw. „Ustawę o oczyszczeniu z narodowego socjalizmu i militaryzmu". Niedługo potem Tymczasowa Rada Kościoła Ewangelickiego w Niemczech przesłała do gen. Clay'a pismo, wysuwające „poważne wątpliwości przeciwko ustawie". „Nie uznaje ona — czytamy — elementarnych zasad prawnych, cechujących porządek prawny w państwach kulturalnych(!) i związanych wyraźnie z przykazaniami boskimi(!). W następstwie tego Kościół chrześcijański nie jest w stanie udzielić ustawie i jej przeprowadzeniu pełnego poparcia, zwłaszcza, że nie ma przekonania, by ustawa ta naprawdę służyła sprawiedliwości" (cyt. wg Rogalskiego „Już nigdy więcej"). Trzeba przyznać, że sumienie ewangelików niemieckich wyczuliło się nadzwyczajnie od czasu hitleryzmu. Wówczas nie mieli tylu skrupułów — niestety! Ale idźmy dalej.

Po próbie podważenia ustawy od strony formalno-prawnej, pismo stara się udowodnić, że winna ona ulec w każdym razie daleko idącemu złagodzeniu. Argumentacja jest chwilami wielce znamienna, np. w sprawie byłych oficerów służby czynnej: „Właśnie wedle tradycji niemieckiej był stan żołnierski wybitnie apolitycznym stanem zawodowym, który żądał największej dyscypliny względem rozkazu władz przełożonych. W żadnym wypadku(!) nie można występować z prawnymi środkami kary, gdy oficer nie uczynił niczego więcej, prócz tego, co mu nakazywało prawo i zawód". Potem list zwraca się jeszcze przeciwko ustawowemu określaniu, w jakich okolicznościach i którym osobom nie wolno wygłaszać kazań. Stanowczo podkreśla, „że tylko władza kościelna rozstrzyga, kto może lub nie może wykonywać funkcji kościelnych". I tu znów wypada wyrazić żal, że Kościół Protestancki dopiero teraz, gdy chodzi o ochronę ledwo kiełkującej demokracji, broni tak zajadle swych „nienaruszalnych" uprawnień. Za Hitlera nie przychodziło mu to jakoś do głowy...

Wspomnianą ustawą denazyfikacyjną zajmuje się też autorytatywne oświadczenie Kancelarii Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, wydrukowane w Frankfurter Hefte z grudnia 1946 r. Poza znanymi już „zastrzeżeniami" dowiadujemy się stamtąd, że narodowi niemieckiemu trudno będzie uważać — co jest konieczne (?) — by ustawa była wypływem boskiej sprawiedliwości, ponieważ przewidziane sankcje noszą wyraźny charakter kary połączonej z moralnym potępieniem i odebraniem czci danym jednostkom. Należy sobie zdać sprawę, że olbrzymia masa drobnych, „względnie niewinnych" Pg-sów, tzw. „Mitlaeuferów" znajdzie się w nader ciężkiej sytuacji, że nie będą oni mogli liczyć na rzeczywistą sprawiedliwość, ponieważ według ustawy sędziami mogą być jedynie wypróbowani antynaziści i antymilitaryści, a więc ludzie z natury rzeczy stronniczy. Trudno więc ostatecznie zorientować się — konkluduje oświadczenie — czy chodzi tu o wykonywanie prawa, czy o wywieranie zemsty(!).

W tej samej sprawie nie zabrakło też oczywiście listu pasterskiego katolickich biskupów z zachodnich Niemiec, piszących m. in.: „Jesteśmy zmuszeni do oświadczenia, że zmysł sprawiedliwości ludności niemieckiej został dotkliwie naruszony(!) przez aresztowanie tysięcy urzędników i pracowników bez uprzedzenia(!), przez aresztowanie tysięcy innych bez wyroku, przez pozbawienie ich wolności oraz możliwości obrony(?), bez żadnej możności widywania najbliższych". Pomyśleć: „bez uprzedzenia", „bez wyroku", „bez widywania najbliższych"! Czy słyszał kto kiedy o tak niecnych metodach? Przecież to narusza tradycyjny i bezkompromisowy „zmysł sprawiedliwości ludności niemieckiej"!

Już sam fakt, że inni w ogóle uzurpują sobie prawo sądzenia czy karania Niemców należy stanowczo potępić. Niemcy nie są winowajcami, lecz narodem zwyciężonym — oto wszystko. A karać zwyciężonych jest rzeczą nie tylko niechrześcijańską, lecz i... niebezpieczną. Ewangelicki biskup Wurm w liście „Do chrześcijan w Anglii" wyraźnie ostrzega aliantów, że „raz już chciano zabezpieczyć pokój świata przez to, iż zwyciężonym usiłowano odebrać możliwość ponownego podniesienia się, nakładając na nich niesłychane(!) ciężary reparacyjne i odcinając gospodarczo ważne terytoria. Pokazało się jednak, że te zarządzenia obudziły ducha oporu i uczyniły naród niemiecki podatnym dla ideologii narodowego socjalizmu. Jeżeli politycy... będą chcieli (znów) zrobić Niemcy możliwie małe i słabe, ich sąsiadów wielkich i silnych, to w ten sposób nie usuną ze świata złych duchów zemsty i odwetu" (cyt. wg Danielewskiego „Niemcy rozgromione?").

MGR FRANCISZEK BOGACKI

POCZTA POLSKA W GDAŃSKU I JEJ OBRONA W DNIU 1 WRZEŚNIA 1939

Poczta Polska w Gdańsku istniała już w czasach przedrozbiorowych jako tzw. poczta królewska. Urząd mieścił się wówczas przy Długim Rynku w domu narożnikowym przy ul. Kuśnierskiej. Kroniki opisują, że poczta ta prowadziła już wówczas zaciętą walkę o suwerenność swą w tym mieście z konkurencyjną pocztą elektorów brandenburskich i królów pruskich. Po drugim rozbiorze Polski, kiedy Gdańsk został odłączony od Macierzy, Poczta Polska w Gdańsku została przez zaborcę zlikwidowaną w dniu 8 kwietnia 1793 r.

PO UPŁYWIE 127 LAT

Dopiero po upływie 127 lat, z wejściem w życie Traktatu Wersalskiego i utworzeniem Wolnego Miasta Gdańska, Polska na podstawie art. 104 tegoż traktatu uzyskała z dniem 10 stycznia 1920 r. ponowne prawo do zorganizowania własnej służby pocztowo-telegraficznej w Porcie Gdańskim. W styczniu 1926 r. została powołana do życia Dyrekcja Poczt i Telegrafów w Gdańsku dla administracji placówek pocztowo-telekomunikacyjnych, położonych w północnej części ówczesnego Województwa Pomorskiego. W roku 1921 placówki te zostały przydzielone do Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Bydgoszczy, a w Gdańsku utworzono z dniem 1 października 1921 Dyrekcję Poczt i Telegrafów Rz. P. dla administracji polskich placówek pocztowo-telekomunikacyjnych na terenie W. M. Gdańska. Siedziba tej Dyrekcji mieściła się w budynku przy Placu Heveliusa 1—2 (obecnie Plac Obrońców Poczty Polskiej).

GDAŃSK 1, 2 i 3

Dla wymiany poczty zamorskiej zorganizowano Polski Urząd Pocztowy Gdańsk 3. Uruchomienie tegoż urzędu nastąpiło siłą faktu w dniu 10 marca 1920 r., w którym to dniu nadszedł do Portu Gdańskiego pierwszy transport paczek amerykańskich na polskim statku „Krakus". Urząd ten nosił początkowo nazwę „Urząd Ekspedycji Pocztowej Gdańsk — Nowy Port". Następnie otrzymał nazwę Polskiego Urzędu Pocztowego Gdańsk 1, gdyż był pierwszym polskim urzędem pocztowym, otwartym na terenie W. M. Gdańska. Wreszcie od 1 sierpnia 1926 r. przemianowano go na „Polski Urząd Pocztowy Gdańsk" łącznie z przeniesieniem go do okazałego gmachu, wybudowanego dla poczty zamorskiej w Gdańsku przez Polski Zarząd Pocztowy.

W dniu 17 kwietnia 1923 r. został uruchomiony Polski Urząd Pocztowy Gdańsk 2 dla wymiany odsyłek pocztowych na Dworcu Głównym w Gdańsku.

POLSKIE SKRZYNKI POCZTOWE

W roku 1925 w nocy z 4—5 stycznia Poczta Polska wywiesiła w śródmieściu Gdańska 10 polskich skrzynek pocztowych i następnego dnia rano wysłała pewną grupę polskich listonoszów, celem doręczenia w mieście przesyłek pocztowych, nadesłanych z Polski do Gdańska. W ten sposób utworzono Polski Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny Gdańsk 1 w budynku przy obecnym Placu Obrońców Poczty Polskiej Nr. 1—2. Rozpoczęła się wówczas wojna z ówczesną Pocztą Gdańska, który to spór znalazł się kilkakrotnie na wokandzie Ligi Narodów w Genewie, aż ostatecznie uchwałą Rady Ligi Narodów z dnia 19 września 1925 r. został przesądzony na korzyść Polski, przy czym działalność polskiej służby pocztowej została ograniczona do terenu „Portu Gdańskiego", określonego na podstawie opinii Komisji Rzeczoznawców z dnia 3 sierpnia 1925 r. t. zw. „Linią zieloną", obejmującą tereny przylegające do Portu Gdańskiego i pewną ilość głównych ulic miasta Gdańska. Faktycznie jednak t. zw. „Linia zielona" nie została nigdy wprowadzona w życie, gdyż pomiędzy przedstawicielami Rządu Polskiego w Gdańsku a Senatem W. M. Gdańska nastąpiła w październiku 1925 r. wymiana not na podstawie ustnego porozumienia obu delegacji co do utrzymania „status quo", tak, że Poczta Polska nie cofnęła się w obręb t. zw. „Linii zielonej", zatrzymując obszerniejszy okręg doręczeń, a z drugiej strony nie powiększyła ilości czynnych skrzynek pocztowych.

NIEUGIĘTA POSTAWA PRACOWNIKÓW POCZTOWYCH

Wojna z Gdańską Pocztą i władzami gdańskimi trwała jednak nadal. Znane były wówczas częste niszczenia polskich skrzynek pocztowych i szykanowanie polskich pracowników pocztowych w Gdańsku oraz częste ich aresztowania przez władze gdańskie. Z tytułu swojej pracy zawodowej, umundurowania i znanej nieugiętej postawy patriotycznej, pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku byli najbardziej w niemieckie oczy kłującą grupą społeczeństwa polskiego w Gdańsku. Na ciężkie próby narażona była przede wszystkim szara rzesza doręczycieli i posłańców, którzy nieustraszenie pełnili służbę i nie przerwali jej ani na chwilę. Obudziła się przeciwko niej — tej widomej oznace polskich praw w Gdańsku — cała zaciekłość wojującego nacjonalizmu niemieckiego i cała nienawiść tych kół, dla których odrodzona Polska była przekreśleniem planów podboju wschodniej Europy. Rzucano na nich kamieniami, napastowano ich na ulicach i lżono. Ileż musieli oni nasłuchać się docinków i złośliwych uwag, gdy wchodzili na stopnie pięter i doręczali przesyłki rozwydrzonym nieraz szowinistom. Należy podkreślić z całym naciskiem, że ci nieliczni, pełniący zewnętrzną służbę w Gdańsku funkcjonariusze Państwa Polskiego w swój mundur ubrani, umieli znaleźć się zawsze w poczuciu godności i wyrozumienia, będącymi właściwością kultury polskiej.

Polska zawsze dzielnie broniła swej suwerenności pocztowej na terenie miasta Gdańska. Listonosz polski w Gdańsku, przemierzający swoim krokiem tak główne arterie miasta, jak również wszystkie jego zaułki, w swoim polskim mundurze i z srebrnym orzełkiem na czapce, był żołnierzem Rzeczypospolitej na wysuniętej placówce, a każda polska skrzynka pocztowa, każdy samochód z godłem państwowym i prostym, a jakże wiele mówiącym napisem „POCZTA POLSKA" — były tej Polski bastionem

W PRZEDE DNIU HITLEROWSKIEJ NAPAŚCI

W marcu 1939 r. po zajęciu przez Niemców Kłajpedy, kiedy stało się jasnym, że Hitler zażąda również powrotu Gdańska do Rzeszy, zaczęto się przygotowywać do obrony tegoż miasta przed zakusami hitlerowskimi. W szczególności pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku, pomni swych obowiązków, jakie spełnić mieli w krytycznych dniach przy utrzymywaniu łączności telekomunikacyjnej polskich władz państwowych w Gdańsku z Rzecząpospolitą, przygotowali się do tej obrony najstaranniej i najskuteczniej.

W dniu 29 sierpnia 1939 r. w godzinach popołudniowych została w Polsce ogłoszona powszechna mobilizacja, która po kilku godzinach zostaje odwołana, lecz nazajutrz w godzinach porannych powtórzona. Praca w Polskiej Poczcie idzie pozornie normalnym trybem Wszyscy pracownicy pozostają na swych stanowiskach. W wykonawczej służbie pocztowo-telekomunikacyjnej, tak w dziale nadawczym, jak również oddawczym, pracownicy wytrwali bez wyjątku aż do ostatniej chwili, poprzedzającej wybuch wojny polsko-niemieckiej. Wśród pracowników panuje duch wspaniały, nastrój bardzo poważny. Każdy wie, że tu trzeba być przygotowanym na wszystko, że niełatwa to będzie walka — ale cel jest wielki i święty i żadna ofiara nie jest dlań za ciężka.

DZIEŃ KRWI I CHWAŁY

Wreszcie wybiła godzina czynu. Dnia 1 września 1939 r. o godzinie 4,45 zdradziecki niemiecki okręt wojenny „Schleswig-Holstein" rozpoczął atak na Westerplatte. Równocześnie hitlerowskie oddziały „SS.—Heimwehr" i Policji Gdańskiej atakują Pocztę Polską przy pomocy broni ręcznej. Ponadto Niemcy usiłują przedrzeć się do wnętrza gmachu przez przebicie ściany, oddzielającej budynek pocztowy od Gdańskiego Urzędu Pracy. W kierunku napastników posypały się natychmiast serie pocisków z karabinów maszynowych i ręcznych, jednocześnie z wszystkich okien obsypano Niemców granatami ręcznymi. Dowódca załogi — nieznany dotąd nikomu z nazwiska — śp. „KONRAD", rzucając granat ręczny w kierunku przedzierających się do wnętrza gmachu napastników, pada śmiertelnie raniony odłamkiem własnoręcznie rzuconego granatu. Atak jednak został odparty. Niemcy wycofują się, pozostawiając kilkudziesięciu zabitych i rannych.

O godzinie 10-tej Niemcy ponawiają kilkakrotnie swoje ataki na Pocztę Polską przy pomocy samochodów pancernych, lecz zawsze zostają odparci, nie zdoławszy złamać oporu bohaterskiej załogi. Obrońcy walczą z całym poświęceniem — padają ranni i zabici. Walczą wszyscy z równym męstwem, nie bacząc na odniesione rany, odpierając powtarzające się ataki napastników, aż mdlały dłonie przy taśmach karabinów maszynowych. Wśród bohaterskich obrońców szczególną dzielnością odznaczył się podreferendarz śp. Flisykowski Alfons, inicjator i organizator obrony Poczty Polskiej, który pomimo odniesionych już ran objął dowództwo po śp. „Konradzie". Poza tym odznaczyli się st. asystent Franz Aloizy, ekspedient Marszałkowski Brunon, st. pocztylion Mionskowski Franciszek i pracownik kontraktowy Górski Andrzej, którzy najdzielniej obsługiwali przydzielone im karabiny maszynowe.

PŁONĄCA REDUTA KAPITULUJE

W godzinach popołudniowych Niemcy atakują po raz trzeci — tym razem przy pomocy artylerii z odległości zaledwie 50-ciu metrów. Powodują silne uszkodzenie gmachu pociskami artyleryjskimi. Obrońcy wycofują się do piwnic. Wówczas Niemcy podwożą sikawki z benzyną i benzolem, oblewają gmach tymi płynami i podpalają go przy pomocy miotaczy ognia. Obrońcy walczą już nie o wolność, nie o życie — walczą teraz o śmierć godną Polaka. Umęczeni całodzienną walką, osmoleni dymem, ranni, poparzeni, kapitulują dopiero około godziny 19-tej, po 14-tu godzinach bohaterskiej walki. W momencie wywieszania białej flagi pada, ugodzony śmiertelnie kulą w brzuch, p. o. Dyrektor Okręgu Poczt i Telegrafów w Gdańsku, śp. dr Michoń Jan, następnie zostaje śmiertelnie poparzony miotaczami ognia — już po kapitulacji — naczelnik Polskiego Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego Gdańsk 1, śp. Wąsik Józef.

Reszta bohaterskiej załogi z rękoma splecionymi na obnażonych głowach idzie w niewolę niemiecką, przechodzi różne miejsca kaźni na terenie miasta Gdańska, gdzie szereg osób kończy swe życie; między innymi wierny dozorca domu — staruszek Pipka Jan. Wreszcie bohaterscy obrońcy — nie będąc traktowani przez Niemców jako kombatanci — stają w dniu 2 października 1939 r. przed sądem wojennym grupy operacyjnej generała Eberhardta i zostają wszyscy skazani na śmierć.

KRZYŻOWA DROGA OBROŃCÓW

W dniu 5 października 1939 r. w godzinach rannych obrońcy w liczbie 38 osób, w tym wielu rannych, zostają sprowadzeni na miejsce straceń w pobliżu strzelnic wojskowych na Zaspie koło Wrzeszcza. Następnie salwy karabinów maszynowych i koniec epopei pod mianem „OBRONY POCZTY POLSKIEJ W GDAŃSKU", koniec trudów, znojów i walki tej garstki bohaterów. Zasypana bratnia wspólna mogiła na Zaspie zarosła trawą i do dzisiaj nikt nie wie, gdzie jest jej miejsce.

Według dotychczas zebranych wiadomości w bohaterskiej walce w obronie Polskiej Poczty w Gdańsku poległo na polu chwały 6 osób. Dalsze 6 osób zmarło w następnych dniach wskutek odniesionych ran. Lista osób zamordowanych w różnych miejscach kaźni oraz rozstrzelanych w dniu 5 października 1939 r. obejmuje 41 nazwisk. Lecz liczba ta jeszcze nie jest kompletna.

Reszta pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku, która nie brała bezpośredniego udziału w walkach w dniu 1 września 1939 r. została prawie w całości wtrącona do obozów koncentracyjnych, przechodząc różne miejsca tortur w Gdańsku — jak Prezydium Policji, więzienie na Schiesstange, Viktoriaschule, Westerplatte, Grenzdorf, Proebbernau — następnie została skierowana do obozów koncentracyjnych Stutthof, Nowy-Port, Oranienburg-Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen, Oświęcim i więzienia Moabit w Berlinie. W obozach koncentracyjnych rozstrzelanych zostało 8 pracowników, w tym 3 emerytów pocztowych, zasłużonych działaczy społecznych na terenie miasta Gdańska, ponadto 15 osób zmarło w obozach śmiercią męczeńską. Łącznie z 1 ofiarą walk partyzanckich i 1 ofiarą robót przymusowych dotychczas ustalona lista wykazuje 78 ofiar na ogólną liczbę około 130 pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku. Około 15 osób przebywało w różnych obozach koncentracyjnych przez całą wojnę. Jednostki tylko — przeważnie kobiety — uniknęły w ogóle pobytu w obozach koncentracyjnych. Los szeregu pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku nie jest znany, gdyż nie wszyscy wrócili dotychczas do kraju z Niemiec, gdzie przebywali w obozach koncentracyjnych.

WIELKOŚĆ CZYNU I OGROM POŚWIĘCEŃ

Obrona Poczty Polskiej w Gdańsku w dniu 1 września 1939 r. zapisała się złotymi literami w historii Narodu Polskiego, a w szczególności w historii Polskiego Wybrzeża i miasta Gdańska.

Wiekopomnym czynem swym, nie znającym podobnego przykładu bohaterstwa w historii, pracownicy pocztowi w Gdańsku, którzy jako bezimienni bohaterowie zamienili gmach swój na twierdzę polską, dali wyraz silnej i niezłomnej woli utrzymania Poczty Polskiej w Gdańsku po wieczne czasy.

Pierwsza odpowiedź na haniebny i zdradziecki napad Hitlera na Polskę padła z okien Poczty Polskiej w Gdańsku na taśmach kilku karabinów maszynowych. Męskim, stanowczym i zdeterminowanym odruchem oporu odpowiedziała na terenie miasta Gdańska — prócz bohaterskiej załogi na Westerplatte — jedynie tylko Poczta Polska. Pod biało-czerwonym sztandarem, łopoczącym na szczycie gmachu Poczty Polskiej w Gdańsku 60 ofiarnych i gorących polskich serc stworzyło nową polską redutę, Polskę samą stworzyło, dla jej imienia walczyło i zginęło.

Aby zrozumieć wielkość tego czynu i ogrom poświęceń tych lu-

Książki, które ostrzegają

Niemcy rozgromione?—Niemcy grożą. Takie są wymowne tytuły dwuch książek, które stanowią ostrzeżenie przed nieustannym niebezpieczeństwem ekspansji imperializmu niemieckiego. Zbiorowa praca „Niemcy rozgromione", która ukazała się w pierwszej połowie 1946, była bodaj pierwszym memento, stawiającym wyraźny znak zapytania, czy istotnie wola Niemców kontynuowania polityki imperializmu, zaborczości i rewanżu została złamana.

Znakomity socjolog czeski, prof. dr Emanuel Chalupny w książe swej pt. „Niemcy grożą" stawia tezę podobną, że bez złamania potęgi politycznej i gospodarczej faszystowskich Niemiec nie może być bezpieczeństwa świata.

dzi, trzeba uprzytomnieć sob'e, że od pamiętnej rzezi Kaszubów w roku 1308 na Placu Dominikańskim w Gdańsku, aż do bohaterskiej obrony Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku lała s'ę polska krew na dowód, że Gdańsk jest częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej, i że o nasze prawa w tym mieście w nieprzerwanym łańcuchu w ciągu wieków walczyl'smy.

W dziejach walk o Gdańsk bohaterscy Obrońcy Poczty Polskiej dali światu całemu widoczne świadectwo, że Polska na ziem. gdańsk'ej nie zginęła. Z posiewu tej krwi i ofiar niezmiernych uformowała się dzisiejsza silna pozycja Polski nad Bałtyk'em.

Westerplatte i Poczta Polska w Gdańsku — to skróty wyrażające całe moralne, polityczne i państwowe credo Polski; Obrona honoru i czci oraz wieczystej nierozerwalnej łączności Rzeczypospolitej Polskiej z Bałtykiem.

UPAMIĘTNIENIE BOHATERSTWA

Z inicjatywy pierwszych pocztowców, którzy w dniu 30 marca 1945 r., tj. w dniu oswobodzenia Gdańska z rąk zaborcy wkroczyli do tego miasta, zaw'ązał się Komitet Opieki nad Obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku i członkami ich rodzin. Komitet ten dz'ałał początkowo jako sekcja Koła Miejscowego Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji, lecz z dniem 1 l'stopada 1946 r., celem usprawnienia i wzmożenia swej działalności, został usamodzielniony pod opieką Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów. Przewodniczącym Komitetu jest Dyrektor Okręgu, a członkami są pracownicy Dyrekcji i przedstaw'ciele Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji.

W działalności swej Kom'tet zakreślił sobie następujące cele:

a) ustalenie historii obrony Poczty Polskiej w Gdańsku,
b) zapewnienie należytej czci i trwałego hołdu dla Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku,
c) opieka nad budynkiem Poczty Polskiej w Gdańsku,
d) opieka nad grobami i cmentarzami po pracownikach Poczty Polskiej w Gdańsku,
e) opieka nad wdowami, sierotami i innymi członkami rodzin po pracownikach Poczty Polskiej w Gdańsku, jako też nad emerytami Poczty Polskiej w Gdańsku i wdowami po tych emerytach.

Szczególnymi dowodami czci dla Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku z inicjatywy Komitetu były:

a) uroczystość w dniu 1 września 1945 r. na cmentarzu w Zaspie k. Wrzeszcza, gdzie spoczywają Obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy polegli na polu chwały w dniu 1 września 1939 r. względnie umarli w następnych dniach wskutek odniesionych ran,
b) uroczystość w dniu 1 września 1946 r. przed gmachem Poczty Polskiej w Gdańsku łącznie z odsłonięciem płyty pamiątkowej przy współudziale Ministra Poczt i Telegrafów, ob. dr. Józefa Putka i innych przedstawicieli władz państwowych, jakoteż licznych delegacyj pocztowców z całej Polski; w czasie tej uroczystości złożono przed gmachem Poczty Polskiej około 80 wieńców.

Ku upamiętnieniu bohaterstwa Obrońców Poczty w Gdańsku we wrześniu 1939 r. Minister Poczt i Telegrafów wprowadził do obiegu i sprzedaży w czasie od 14 września 1946 r. do 14 lutego 1947 r. specjalny znaczek pocztowy opłaty wartości 3 + 12 zł, z dopłatą na rzecz Komitetu Opieki nad Obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku i Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji. Rysunek znaczka przedstawia pośrodku na tle sylwetki Gdańska postać doręczyciela pocztowego, oddającego hołd poległemu Obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku oraz emblemat pocztowy, tj. trąbkę przeciętą błyskawicą i datę „1939 IX 1946". Pod rysunkiem umieszczony jest napis „Cześć poległym w Gdańsku pocztowcom". Z lewej strony rysunek przedstawia dźwigi portowe, z prawej zaś strony stary żóraw gdański, a w prawym górnym rogu obecny herb miasta Gdańska.

POŚMIERTNE ODZNACZENIE

Uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej z dnia 30 października 1946 r. jako zbiorowe pośmiertne odznaczenie dla bohaterskich Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku został nadany Krzyż „Virtuti Militari" V klasy nowo ufundowanemu sztandarowi Koła Miejscowego Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji Gdańsk 1., które przejęło tę wielką i pełnej chwały tradycję swych bohaterskich poprzedników.

Uroczystość poświęcenia i dekoracji sztandaru odbyła się dnia 1 grudnia 1946 r. w Katedrze w Oliwie k. Gdańska. Poświęcenia sztandaru dokonał J. E. ks. dr Andrzej Wronka, Administrator Apostolski Gdański. Nowy sztandar wręczył w imieniu Ministra Poczt i Telegrafów ob. mgr. Roman Pallasch, podsekretarz stanu. Uroczystego aktu dekoracji sztandaru wysokim odznaczeniem bojowym dokonał w imieniu naczelnego Wodza i Marszałka Polski — kontradmirał Adam Mohuczy, dowódca Marynarki Wojennej w Gdyni.

Na uroczystość tę ofiarowano około 500 gwoździ pamiątkowych przez rodziców chrzestnych, przedstawicieli władz pocztowych i organizacyj Związku Zawodowego Pracowników Poczt i Telekomunikacji z całej Polski, jak również innych przedstawicieli władz, instytucji i organizacji miejscowych.

Przednia strona nowego sztandaru ufundowanego w miejsce sztandaru przedwojennego, który zaginął w związku z obroną Poczty Polskiej w Gdańsku w 1939 r. przedstawia wizerunek Orła Białego na czerwonym tle, jako godło Rzeczypospolitej. Druga natomiast strona przedstawia godło pocztowe, tj. 2 trąbki pocztowe przecięte strzałkami błyskawicy. Nad tym umieszczony jest herb miasta Gdańska. Całość otoczona jest wieńcem z liści laurowych i dębowych, przepasanym czterokrotnie wstęgą o barwach narodowych.

HISTORYCZNE DATY

W 4 rogach sztandaru wyhaftowano następujące daty historyczne Poczty Polskiej w Gdańsku:

8. 4. 1793 = likwidacja tzw. Poczty Królewskiej w Gdańsku na skutek II rozbioru Polski,

10. 1. 1920 = uzyskanie przez Polskę ponownego prawa do zorganizowania własnej służby pocztowo-telegraficznej w Porcie Gdańskim na podstawie art. 104 Traktatu Wersalskiego,

1. 9. 1939 = bohaterska obrona Poczty Polskiej w Gdańsku,

30. 3. 1945 = uwolnienie Gdańska z rąk okupanta i wkroczenie do miasta I ekipy pracowników Poczt i Telekomunikacji.

W zakończeniu powyższych uwag — niezupełnych może i niewyczerpująco przedstawionych z powodu braku miejsca — niechaj mi wolno będzie pochylić czoło przed tymi, którzy Pocztę Polską w Gdańsku nietylko zorganizowali i wspaniale rozwinęli, ale której także — jako symbolu praw Polski do Gdańska — w intuicyjnym wyczuciu polskiej misji dziejowej bohatersko bronili w myśl świętego dla nich hasła: „TWIERDZĄ NAM BĘDZIE KAŻDY PRÓG!"

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Mgr Franciszek Bogacki

NIEMIECKA „MODLITWA"

Gdy Anglosasi już rozczulają się nad losem „biednych Niemców" — warto przypomnieć wydaną przez „Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens" w roku 1939 „Modlitwę do niemieckiego Boga".

Brzmi to tak:

Poraź, o Panie, bezwładem
ręce i nogi Polaków,
Zrób z nich kaleki,
poraź ich oczy ślepotą.
Tak męża, jak kobietę,
ukarz szaleństwem i głuchotą,
Spraw, żeby lud polski
gromadami zmienił się w popiół.
Ażeby z kobietą i dzieckiem
został zniszczony, sprzedany w niewolę,
Niech nasza noga
rozdepce ich pola zasiane.
Użycz nam nadmiernej rozkoszy mordowania
dorosłych, jak i dzieci,
Pozwól zanurzyć nasz miecz w ich
ciała.
I spraw, że kraj polski w morzu krwi
i zgliszcz zniszczeje.
Niemieckie serce
nie da się zmiękczyć.
Zamiast pokoju, niech wojna
zapanuje między państwami.
A jeśli kiedyś będę się zbroił
do walki na śmierć i życie,
To będę wołał, umierając:
Zmień, o Panie, Polskę w pustynię.

Ohydne to bluźnierstwo nie wymaga komentarzy.

O pomoc materialną
dla gimnazjum we Lwówku Śląskim

T-wo Przyjaciół Szkoły Średniej we Lwówku Śl. (woj. wrocławskie) jest koncesjonariuszem Pryw. Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego normalnego i dla dorosłych. Kształcąca się w gimnazjum lwóweckim normalnym młodzież — to dzieci biednych osadników wojskowych i repatriantów oraz sieroty i półsieroty. Uczniowie gimnazjum dla dorosłych, to starsza i dojrzalsza już młodzież, zapóźniona i zaniedbana w nauce z powodów niezawinionych. Z trzech głównych warunków przyszłego upaństwowienia gimnazjum, dwa zostały spełnione (zadawalający poziom i potrzebna liczba uczniów). Wypełnienie trzeciego warunku (posiadanie własnego używalnego i wyposażonego budynku) przekracza skromne lokalne możliwości.

Dlatego Towarzystwo Przyjaciół Przyjaciół Szkoły Średniej we Lwówku Śl. apeluje do szerokiego społeczeństwa polskiego o jednorazową materialną pomoc. Miejska Rada Narodowa w dniu 24 ub. miesiąca już budynek przyznała, ale wyremontowanie go i doprowadzenie do stanu używalności oraz wyposażenie w najniezbędniejszy sprzęt i pomoce naukowe musi pochłonąć większą gotówkę. Niemniej jednak zamierza się jeszcze w bież. roku szkolnym wszystko, co trzeba zrobić, ażeby gimnazja mieściły się we własnym gmachu.

Gimnazja te, zgodnie z postanowieniami Statutu T-wa wychowują, kształcą i zaprawiają do trudnego życia najmłodszych obywateli — tu na najdalej na zachód wysuniętych krańcach naszych ziem piastowskich, odzyskanych krwią żołnierską i bezprzykładnym trudem osadnika — chłopa polskiego.

Młodzież nasza, to nasza przyszłość, nasz postęp i nasz dobrobyt. Tylko przez rzetelną oświatę odrobimy bolesne straty spowodowane okropną wojną i odbudujemy naszą kulturę nasze rolnictwo i nasz przemysł. Z małych cegiełek zbudujemy gmach! Ofiary nawet najdrobniejsze, ale liczne i złożone niezwłocznie utworzą napewno potrzebne środki.

Pieniądze zebrane grupowo (na listę imienną) lub ofiarowane indywidualnie prosimy przesyłać zwykłym przekazem pocztowym (konta w P. K. O. jeszcze nie posiadamy) pod adresem: **T-wo Przyjaciół Szkoły Średniej we Lwówku Śl. z zaznaczeniem: „na remont i wyposażenie gimnazjum" Lwówek Śląski — Urząd Skarbowy.**

Ofiarodawcom podziękujemy w najpoczytniejszych dziennikach oraz w tygodniku „Polska Zachodnia". Osoby prawne uwiecznimy w tablicy pamiątkowej, wmurowanej w holu naszego gimnazjum.

Prezes Towarzystwa
Dr Petrolewicz Władysław

T. KRASZEWSKI 3

Wielkie dni pana Nowaka

Z serii „Pionierzy to..."

— Są jeszcze miasta, trochę w bok od głównego szlaku, w których nic nie jest ruszone. Wchodzisz do mieszkania, a tu — meble na miejscu, ubrań i bielizny w szafach pełno, pościel leży na łóżkach. Po prostu wprowadzaj się i mieszkaj! — opowiadał zachęcająco zażywny pan o czerwonej twarzy, kandydat na objęcie tartaku, młyna, albo innej cegielni.

— Mieszkanie to „fiume" porował drugi pionier, młody chłopak w półwojskowym stroju. — Fabryczkę jakąś trzeba zajmować, albo większy warsztacik, żeby mieć utrzymanie na stare lata.

— A obywatel z jakiej branży? — zapytał inny członek ekipy, starszy, szczupły jegomość w podniszczonym meloniku na głowie.

— Branża obojętna! — odparł półwojskowy młodzieniec. — Może być fabryka porcelany, albo piekarnia mechaniczna, czy też browar. Niemców sobie wezmę fachowców. Moja rzecz organizacja i kierownictwo. Niech szwaby na mnie pracują! Nie dosyć my się na nich przez całą wojnę napracowali.

Ciemnooka blondynka à la garçonne, jedyna płeć piękna w ekipie, spojrzała z pełnym uznania uśmiechem na energicznego młodzieńca. Ona jechała wprawdzie na stanowisko maszynistki w którymś z wojewódzkich urzędów, ale marzyło się jej raczej — jeśli nie małżeństwo z obiecującym pionierem, to w każdym bądź razie własna restauracja, albo sklep z galanterią, czy wykwintny zakład mody.

— A obywatel szanowny — zwrócił się do pana Nowaka jegomość w meloniku — jakie ma aspiracje?

— Ja, hm, — odparł niepewnie pan Nowak — ja szukam jakiegoś urzędniczego stanowiska. Jestem z zawodu...

— Ha! Urzędnikiem zostanie każdy z nas na początek, dopóki nie upatrzy sobie czegoś lepszego. Inaczej, panie szanowny, nie da rady. Bo — primo — nie dostaniesz pan stołówki, a bez stołówki handel głodem otworzyć pan możesz. A — sekundo — siedząc w urzędzie, łatwiej jest odnośny przydział na przedsiębiorstwo, czy to same mieszkanie uzyskać. Wiadomo: ręka rękę, noga nogę. Kolega koledze dopomoże, bo sam od niego w innej materii skorzysta.

— Ale tu miasta po drodze bardzo zniszczone — zauważył tęgi pan, bo akurat przejeżdżali przez Trzciankę.

— To tylko przy głównych szlakach. I tu nie ma też co szukać. Za dużo zachodu. W bok, w bok! Zniszczenia mniej i nie tak oszabrowane.

— Nie co? — zapytał pan Nowak.

— Nie oszabrowane — powtórzył młodzieniec. — Widzę, że szanowny radca nie zna najmodniejszych wyrazów. Szaber, to znaczy — nie rozumie pan? — co wpadnie pod rękę, to... — uczynił znaczący gest ręką. — Ale tutaj to już byli mądrzejsi od nas. Pewnie! Jeszcze się niejedno znajdzie, ale napracować się człowiek przy tym musi.

Nagle auto bez widocznej przyczyny zatrzymało się gdzieś na skraju mijanego miasta.

— Co się stało? — zaniepokoili się podróżni.

Szofer wyszedł ze swej budki. Obchodził wehikuł dookoła i oglądał go z niezadowoloną miną. Zajrzał do motoru, zbadał dokładnie koła i opony, zaglądał nawet pod wóz.

— Czy się co stało, panie kierowco? — zapytał wreszcie tęgi pan o czerwonej twarzy.

— Jeszcze nic się nie stało, ale może się stać — enigmatycznie odparł szofer.

Wyszedł z budki asystent szofera i wspólnie kontynuowali oględziny. Wreszcie szofer zapytał:

— Czy nikt z państwa nie ma zamiaru zatrzymać się w Trzciance?

Nikt się nie zgłosił.

— Właściwie państwu wszystko jedno dokąd jechać. A tu takie same dobre miasto, jak każde inne — zachęcał asystent.

—Maszyna jest przeładowana — mruczał szofer. — Worków wyrzucić nie mogę. Musi wysiąść paru pasażerów.

— Ja wysiąść nie mogę — oświadczył energicznie pan w meloniku. — Jadę służbowo. Dostałem nominację. Jestem zastępcą starosty.

— Eh, panie ładny! Co mi tam nominacja. Wiozłem już różnych naczelników, a jak trzeba było, musieli w drodze wysiadać...

— Ja też mam nominację — wtrącił ktoś inny.

— I ja! I ja!

— Jak kto ma nominację, to go każde auto zabierze. Nie dziś, to jutro! Grunt, żeby dojechać — pocieszał złośliwie szofer. — A teraz parę osób musi zejść, bo nie dojedziemy.

Na wozie zapadła na chwilę przygnębiona cisza.

Młody człowiek w wojskowej kurtce zaszeptał coś do ucha czarnookiej blondynie, mrugnął do niej znacząco i rozpoczął pojednawczą przemowę.

— Tak źle znowu nie jest! Wszystko zależy od szofera jak jedzie. Ostrożnie i z uważaniem dojechać można.

Szofer uczynił wieloznaczny gest rękami i spojrzał na swego asystenta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polskie szkoły średnie

na Ziemiach Odzyskanych w latach międzywojennych

Polskie szkolnictwo prywatne na stopniu szkoły początkowej było ważnym krokiem naprzód w życiu Polaków Ziem dziś Odzyskanych, jednak nie rozwiązywało najważniejszych spraw — przyszłej inteligencji ludu polskiego w Niemczech.

Doświadczenie wykazywało, że młodzież, która przeszła przez szkoły średnie w Niemczech, ulegała germanizacji. Natomiast ta młodzież, która ukończyła szkoły średnie w Polsce, życiowo nie była przygotowana do pracy w warunkach życia Rzeszy niemieckiej — pozostało więc jedynie utworzenie polskich szkół średnich w granicach Niemiec, aby tą drogą dążyć do przygotowania zastępów polskiej inteligencji wśród ludu polskiego na ziemiach etnograficznie polskich, pozostałych po pierwszej wojnie europejskiej pod zaborem pruskim.

Sprawa polskich szkół średnich w Niemczech uznana została w Polsce ówczesnej (1930 r.) za sprawę ogólnonarodową, dzięki czemu środki materialne na ten cel zebrano w kraju przez fundusz szkolnictwa polskiego za granicą.

Największe jednak trudności były nie ze strony materialnej, ale na skutek nieprzejednanie negatywnego stanowiska władz pruskich.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zamierzał uruchomić sieć polskich szkół średnich w granicach Rzeszy Niemieckiej w zależności od frekwencji i potrzeb terenu.

Jako pierwsze postanowiono uruchomić gimnazjum męskie na Śląsku opolskim, co z uwagi na obowiązującą tu konwencję genewską pozornie wydawało się najłatwiejsze.

Władze pruskie jednak wbrew wyraźnym postanowieniom prawa międzynarodowego robiły wszelkie możliwe trudności.

Ostatecznie opór władz niemieckich przełamano przy pomocy interwencji prezydenta górnośląskiej komisji mieszanej Calondera, który osobiście interweniował u władz niemieckich.

Wszystkie te jednak zabiegi trwały okrągło 2 lata i dopiero 8 listopada 1932 r. nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego gimnazjum polskiego pod panowaniem niemieckim.

Ze względu na posiadany budynek, umieszczono gimnazjum razem z bursą w Bytomiu. Miało ono typ klasyczny. Z 10 klas w pierwszym roku utworzono 7. Następny otwarto w ciągu trzech lat. Pierwszym dyrektorem został dr Nechay De Felseys.

W uroczystym otwarciu udział wzięli ludzie, których większość należy już do historii. Był więc prezes Związku Polaków w Niemczech ks. dr. Domański, a z gości prezydent komisji mieszanej Calonder i przedstawiciel Serbo-Łużyczan dr Scala. Poświęcenia dokonał ks. Koziołek, znany działacz na Śląsku opolskim.

Z przemówień na uwagę zasługuje zdanie prez. Calondera:

„Właśnie tutaj (mowa o stosunkach między władzami a szkolnictwem) mamy typowy przypadek, gdzie zalecana przeze mnie polityka dobrej woli i pełnej zaufania współpracy pomiędzy władzami a mniejszościami powinna mieć zastosowanie."

Jak to późniejsze wypadki dowiodły, było to pobożne życzenie, którego realizacja była niemożliwością wobec stanowiska władz i społeczeństwa niemieckiego. Brak dobrej woli ze strony Niemców, który na odcinku szkolnym ujawniał się na każdym kroku, w konsekwencji swej musiał doprowadzić do drugiej wojny europejskiej.

Przedstawiciel Serbo-Łużyczan dr Scala w przemówieniu swym podkreślił, że Serbo-Łużyczanie będą nadal walczyli o wspólne prawa razem z Polakami.

W pierwszym roku szkolnym do gimnazjum uczęszczało 97 uczniów. W drugim natomiast liczba ich wzrosła do 153.

Otwarcie gimnazjum nie przesądzało jeszcze nadania praw tej uczelni.

O te prawa właśnie toczyła się walka zacięta w ciągu trzech lat, w której udział wzięło całe społeczeństwo polskie tak w niepodległym państwie polskim jak i pozostające pod zaborem pruskim. Na czele akcji w kraju stał Polski Związek Zachodni, wywierając potężną presję moralną w kierunku potraktowania sprawy w płaszczyźnie tzw. „wzajemności".

Należy nadmienić, że wbrew wyraźnym postanowieniom konwencji genewskiej, ani interwencja związku mniejszości narodowej w Niemczech, ani prezydenta Calondera, nie odnosiły skutku. Było jasnym, że władze niemieckie chciały Polaków po prostu oszukać — zezwolić na uruchomienie szkoły średniej, ale jednocześnie odmówić jej prawa publiczności.

Ostatecznie sprawa została pomyślnie załatwiona dla Polaków, ale „nie wskutek zmiany stanowiska władz i społeczeństwa niemieckiego do mniejszości polskiej, lecz jako rezultat współzależności położenia ludności niemieckiej w Polsce i ludności polskiej w Niemczech" (Sprawy Narodowościowe nr 3—4, 1935 r.).

Wyrażając tę samą myśl bardziej wyraźnie należy powiedzieć: Rząd polski zawiesił prawa publiczne gimnazjum niemieckiemu w Chorzowie.

Dalszy rozwój wypadków potoczył się normalnie — przywrócenie praw gimnazjum niemieckiemu w Chorzowie zbiegło się w czasie z otrzymaniem analogicznych praw przez pierwsze polskie gimnazjum w Bytomiu.

Jak z tego widać nie w oparciu o prawo umożliwiony został dalszy krok naprzód w rozwoju szkolnictwa polskiego pod zaborem pruskim, ale na starej zasadzie: „jak ty mego Żyda, tak ja twego Żyda".

W 1935 r. gimnazjum polskie w Bytomiu otrzymało pełne prawa. I do 1939 r. corocznie maturzyści opuszczali gimnazjum, aby zasilić szeregi inteligencji polskiej w Niemczech. Większość maturzystów wstępowała na wyższe studia w Niemczech, których ukończenie mogło nastąpić już w czasie wojny.

Wkrótce okazało się jednak, że jedno gimnazjum polskie nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb ludności polskiej w Niemczech.

Palącą sprawą stało się umożliwienie polskiej młodzieży z terenu Prus Wschodnich korzystania ze szkoły średniej. W związku z tym powstała myśl już w 1933 r. powołania do życia gimnazjum polskiego w Kwidzyniu.

Podstawę prawną dawała tu tak zwana „ordynacja szkolna", która przewidywała zakładanie szkół o poziomie wyższym niż szkoły powszechne. Realizacja tego zamiaru natrafiła jednak na olbrzymie trudności ze strony władz niemieckich.

Kiedy już wszystkie trudności pokonano i zapadła decyzja władz o wydaniu koncesji, urząd budowlany w Kwidzyniu odmówił uznania budynku za zdolny na cele szkolne. Sprawa zaczęła się przeciągać, bo mimo dokonania poprawek komisja budowlana nie chciała wydać zezwolenia.

Wówczas władze polskie zamknęły na podstawie przepisu prawa budowlanego prywatne gimnazjum niemieckie w Bydgoszczy. Powstały rozmowy nieoficjalne między Polską a Niemcami, w rezultacie których obie strony zgodziły się na cofnięcie zarządzeń represyjnych. W konsekwencji tego wiosną 1937 r. otwarto polskie gimnazjum prywatne w Kwidzyniu. Pierwsze na terenie ówczesnych Prus Wschodnich.

W pierwszym roku szkolnym do gimnazjum tego uczęszczało 90 uczniów, którzy wszyscy korzystali z bursy. W tym było 87 obywateli niemieckich, 2 polskich i 1 bezpaństwowy. Z 8 nauczycieli, 4 miało obywatelstwo niemieckie. Z 90 uczni wg informacji niemieckich, tylko 10 pochodziło z terenu Prus Wschodnich. W 1939 r. ogólna liczba uczni wynosiła 161, w tym 24 z terenów Prus Wschodnich.

Polskie szkolnictwo prywatne na Ziemiach dziś Odzyskanych osiągnęło w latach międzywojennych w rezultacie olbrzymich wysiłków 2 gimnazja męskie.

Sprawa otwarcia gimnazjum żeńskiego w Raciborzu nie została zrealizowana do końca panowania niemieckiego wskutek nieprzejednanego stanowiska władz niemieckich. Bezskuteczne starania władz o otwarcie tego gimnazjum stanowią jedną z kart historii szkolnictwa polskiego pod zaborem pruskim.

St. Pieńkowski

TADEUSZ MARIAN SIEROSŁAWSKI

Wrastamy w ziemie

Z niezłomną swą wolą, jak stal silną i twardą
Wrastamy mocno w Ziemie, ziarnem krwi zasiane,
Pełne naszych pamiątek, piastowskie, kochane —
Gdzie stoi na straży polski żołnierz hardo.

Od wolnego Bałtyku jasnych wybrzeży —
Po Karkonoszy piękne, słoneczne podnóża
Brzmi polską mowa, gdy ścichła już wojny burza —
Skarb Ziem Zachodnich znowu w naszym ręku leży!

W zgodnym, trwałym wysiłku chęć w czyn przetapiamy,
Tętnią nasze fabryki, na polu wre praca...
Dziś — potomek na miejsce swoich przodków wraca,
By chronić skarbu Ziem tych, których n i e o d d a m y!

Wlen, D. Śląsk.

Pełne związanie z narodem polskim

podstawą prawa obywatelstwa na Ziemiach Odzyskanych

Przy stosowaniu przepisów o obywatelstwie polskim osób narodowości polskiej, zamieszkałych na Ziemiach Odzyskanych, natrafiono na trudności w zakresie udowodnienia polskiej narodowości przed komisją weryfikacyjną oraz uzyskania na tej podstawie stwierdzenia polskiej narodowości przez właściwą władzę administracji ogólnej I-ej instancji.

Ministerstwo Z. O. wyjaśnia, że wnioskodawca, który pragnie uzyskać obywatelstwo polskie, pomimo udowodnienia swego pochodzenia polskiego może nie udowodnić swej polskiej przynależności narodowej, ponieważ swym zadawnionym i notorycznym zachowaniem wykazał pełne związanie z narodem niemieckim lub swe wrogie ustosunkowanie do polskości. Znaczy to, że **czynnikiem decydującym przy stwierdzaniu polskiej przynależności narodowej jest pełne związanie z Narodem Polskim, nie zaś tylko pochodzenie polskie.**

Jeżeli pełne związanie z Narodem Polskim zachodzi, to stały sprzed 1 stycznia 1945 r. mieszkaniec Ziem Odzyskanych, **chociażby nie był Polakiem z pochodzenia, jest Polakiem ze swego ducha, ze swej treści kulturalnej.** Z drugiej strony, jeżeli mieszkaniec ten był w pełnym związaniu czy łączności z narodem niemieckim, to chociażby był pochodzenia polskiego, nie jest Polakiem, gdyż ze swego ducha, ze swej treści kulturalnej jest Niemcem.

Tak więc udowodnić swoją polską narodowość znaczy wykazać swe pełne związanie, swą pełną łączność z Narodem Polskim. Jeżeli faktu związania z narodem niemieckim nie stwierdzono, to wykazanie polskiego pochodzenia wystarcza za dowód polskiej przynależności narodowej. Skrupulatne rozważenie tej okoliczności jest konieczne, a pozostawienie na miejscu ocalałego od germanizacji żywiołu polskiego na Ziemiach Odzyskanych i przestrzeganie, **aby przy wysiedlaniu Niemców nie wysiedlać również Polaków, jest kategorycznym obowiązkiem wszystkich władz i urzędów na Ziemiach Odzyskanych.**

Następnie Ministerstwo Z. O. wyjaśnia, że jeżeli polska narodowość osoby zainteresowanej została stwierdzona przez komisję weryfikacyjną, **to władza administracji ogólnej I instancji jest obowiązana dać odnośne stwierdzenie, o ile uzna, że przeprowadzone udowodnienie polskości jest wystarczające,** w razie przeciwnym — odmówi stwierdzenia polskiej narodowości wnioskodawcy. W tym ostatnim przypadku komisji weryfikacyjnej, a w razie powołania nowych okoliczności lub dokumentów, nieznanych komisji weryfikacyjnej — również wnioskodawcy służy odwołanie do władzy administracji ogólnej II instancji.

Jeżeli władza administracji ogólnej I instancji uzna, wbrew zdaniu komisji weryfikacyjnej, że przedstawione przez wnioskodawcę dowody polskości są wystarczające, to wyda decyzję stwierdzającą polską narodowość wnioskodawcy, gdyż **ocena dowodów polskości przez komisję weryfikacyjną jest tylko jej opinią, która nie wiąże władzy administracji ogólnej I instancji.**

Zmiana i ustalanie imion i nazwisk

Ministertwo Ziem Odzyskanych wydało dwa zarządzenia, wyjaśniające pewne ustępy dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk.

Zarządzenie pierwsze ustala, że właściwa władza orzeknie o zmianie nazwiska, **jeżeli zachodzi po temu ważna przyczyna.** Za ważną uznać należy nie tylko te przyczyny, które zostały przytyczone w powższm dekrecie, ale również i inne, prz czym pomiędzy przyczynami tymi nie ma rozróżnienia większej lub mn ejszej ważności, lecz wszystkie, o ile tylko uznano je za ważne, są jednakowo „ważne".

Władze przeprowadzające postępowanie wyjaśniające **powinny zwrócić uwagę, czy strona ubiegająca się o zmianę nazwiska nie kieruje się próżnością,** o ile chodzi o przybranie nazwiska historycznego bądź wsławionego na polu kultury lub działalności politycznej, społecznej, wojskowej itp., oraz czy nie zachodzi obawa, że strona ubiega się o zmianę nazwiska **w zamiarze ułatwienia sobie działalności przestępczej,** uprawiania nieuczciwej konkurencji lub też w zamiarze uchylenia się od odpowiedzialności cywilnej lub karnej.

W razie stwierdzenia wyżej wymienionych pobudek, **zmiany nazwiska należy odmówić.**

Drugie rozporządzenie dotyczy **zmiany nazwiska o brzmieniu niepolskim, w szczególności o brzmieniu niemieckim.** Brzmienie niepolskie nazwika nie jest dostateczną podstawą do jego zmiany, ponieważ w narodzie polskim nie ma nienawiści lub uprzedzeń do innych narodowości. Zrozumiałą natomiast jest rzeczą, że Polak pochodzenia niemieckiego, po doświadczeniach ostatniej wojny, po przeżyciach i spostrzeżeniach, dotyczących stosunku Niemców jako narodu do innych narodów, doszedł do wniosku, że powinien zerwać ostatnią nić łączącą go z narodem niemieckim, nić w postaci nazwiska, które ma brzmienie istotnie niemieckie. Taka pobudka Polaka pochodzenia niemieckiego zostaje uznana przez prawodawcę Polski Ludowej jako tego samego rzędu, co pobudka **do pozbycia się nazwiska hańbiącego.** Dotyczyć to będzie również Polaków, którzy **pod naciskiem terroru niemieckiego zmienili nazwiska polskie na niemieckie** lub których imiona posiadają brzmienie typowo niemieckie na skutek znanej standaryzacji imion, przeprowadzonej przez niemieckie urzędy stanu cywilnego.

Pozbawienie obywatelstwa polskiego

osób narodowości niemieckiej

Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśniło, że władzą, powołaną do orzekania **pozbawienia obywatelstwa Państwa Polskiego, wysiedlenia z obszaru Państwa oraz przepadku mienia osób narodowości niemieckiej (Volksdeutsche)** jest starosta, w miastach zaś wydzielonych — prezydent miasta.

Odnośne postępowanie może być wszczęte na wniosek powiatowego, miejskiego lub wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa.

O ile miejsce zamieszkania (pobytu) osoby narodowości niemieckiej jej małżonka oraz ich dzieci, co do których organ bezpieczeństwa publicznego wystąpił z wnioskiem o wszczęcie postępowania, jest nieznane, lub osoby te są niezdolne do działań prawnych, władza administracji ogólnej winna wystąpić do sądu grodzkiego o wyznaczenie kuratora. Władza administracji ogólnej winna o toczącym się postępowaniu zawiadomić małżonka i dzieci do lat 18, a jeżeli dziecko osoby, przeciwko której toczy się postępowanie, mające ukończonych lat 13, wyrazi chęć pozostania nadal obywatelem Państwa Polskiego, zawiadomić władze opiekuńcze.

W toku postępowania władza administracji ogólnej **może zarządzić zajęcie majątku osoby zagrożonej pozbawieniem obywatelstwa** za wyjątkiem przedmiotów osobistego użytku (ubranie, sprzęty domowe itp.).

Władza administracji ogólnej **winna w orzeczeniu dokładnie wymienić okoliczności,** powodujące pozbawienie obywatelstwa, oraz w tymże orzeczeniu zamieścić rozstrzygnięcie co do małoletnich dzieci, małżonka osoby pozbawionej obywatelstwa i jej majątku.

O uprawomocnieniu się orzeczenia o pozbawieniu obywatelstwa władza administracji ogólnej, która wydała orzeczenie, **zawiadamia Urząd Bezpieczeństwa Publicznego,** na wniosek którego przeprowadzone zostało postępowanie, właściwy zakład ubezpieczeń społecznych oarz gminne organa opieki społecznej, jeżeli osoba pozbawiona obywatelstwa posiada dzieci, które pozostają w Polsce, a to celem zorganizowania opieki nad tymi dziećmi.

Od orzeczenia władz administracyjnych stronie przysługuje prawo odwołania się do Sądu Okręgowego w terminie 7-dniowym.

PRENUMERATA „POLSKI ZACHODNIEJ" PRZEZ POCZTĘ

Zawiadamiamy, że od 1 do 15 każdego miesiąca wszystkie urzędy pocztowe na terenie całej Polski przyjmują zamówienia na prenumeratę „Polski Zachodniej".

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

P. Z. Z. w ósmą rocznicę niemieckiego najazdu na Polskę

Zbliża się ósma rocznica niemieckiej agresji na Polskę. Pamięć tragicznego września — choć wywołuje tyle bolesnych reminiscencji — powinna być w każdym z nas ciągle żywa, jako wymowna lekcja historii. Dlatego też Polski Związek Zachodni podejmie w ciągu września br., szereg akcji społecznych, zmierzających do należytego uświadomienia najszerszych kół, jakie wnioski z tej bolesnej lekcji wyciągnąć należy, zwróci uwagę na to, co się obecnie w Niemczech dzieje i rzuci kilka nader aktualnych haseł, do których realizacji każdy z nas w miarę możności winien się przyczynić.

I tak akcja propagandowo-odczytowa (prelekcje w szkołach, świetlicach, fabrykach, przez radio itp.) opierając się na bogatych materiałach i wydawnictwach Polskiego Związku Zachodniego i Wydawnictwa Zachodniego uświadomi całemu społeczeństwu, że:

— hitlerowskie Niemcy, napadając na Polskę 1 września 1939 r. dążyły do zniszczenia Narodu Polskiego. Sanacyjne rządy prowadząc politykę przyjaźni z Niemcami nie przygotowały Kraju do decydującej rozgrywki z Niemcami;

— obok nieprzygotowania Państwa na decydującą walkę z Niemcami w roku 1939, błędem polityki sanacyjnej był brak oparcia o trwały sojusz z Rosją Radziecką i narodami słowiańskimi;

— odzyskanie ziem piastowskich po Nisę Łużycką, Odrę i Bałtyk zniszczyło bazy wypadowe niemieckiego imperializmu, któremu ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie dawały polityczne, strategiczne i ekonomiczne podstawy do koncepcji parcia na wschód (Drang nach Osten);

— Ziemie Odzyskane zostały wyzwolone, zaludnione i zagospodarowane dzięki zdecydowanej postawie Narodu Polskiego, sojuszowi i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, oraz słusznej polityce Demokratycznego Rządu Polskiego. Ziemie Odzyskane są podstawowym elementem pokoju Europy i świata;

— niebezpieczeństwo odrodzenia się imperializmu niemieckiego pogłębia się wskutek niewykonania przez państwa anglo-saskie uchwał poczdamskich o demokratyzacji, denazyfikacji, demilitaryzacji, rozbrojeniu materialnym i moralnym Niemiec;

— rewizjonistyczne tendencje współczesnych Niemiec rodzą się nie tylko z niewykonania uchwał poczdamskich i braku realnego programu demokratycznej reedukacji, lecz głównie z jawnego popierania Niemców przez kapitalistyczne koła anglo-saskie

i wreszcie, że

— należy wydatnie wzmocnić czujność społeczeństwa polskiego wobec niebezpieczeństwa odradzającego się imperializmu niemieckiego.

Oprócz powyższej akcji uświadamiającej Polski Związek Zachodni będzie we wrześniu br. specjalnie intensywnie współpracować z władzami państwowymi, by — w zależności od potrzeb danego terenu — przyczynić się do ostatecznego usunięcia elementu niemieckiego z Polski pod hasłem:

„Do 1 października 1947 r. — ani jednego Niemca w Polsce."

Ale nie wystarczy repatriować resztki Niemców — trzeba też usunąć wszelkie ślady niemczyzny, które szpecą dotąd nasze Ziemie Zachodnie. Tu P. Z. Z. zaapeluje do partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, do szkół, do całego wreszcie społeczeństwa o jak najszersze współdziałanie pod hasłem:

„Na ziemiach Polski — ani jednego śladu niemieckiej kultury, obyczaju, języka czy pisma."

W szczególności chodzi o usunięcie niemieckich napisów, tablic pamiątkowych, nazw miejscowości, ulic, formularzy, druków, biletów oraz zupełne wyrugowanie języka niemieckiego z mowy potocznej.

Specjalną w końcu akcję, związaną bezpośrednio z rocznicą wrześniową, podejmie Polski Związek Zachodni dla zapewnienia opieki nad grobami wszystkich rodaków, którzy:

polegli w kampanii wrześniowej 1939 r. i zostali zamordowani przez najeźdźcę;

polegli w konspiracji i w walkach partyzanckich, zginęli w obozach koncentracyjnych, więzieniach i obozach pracy;

polegli w walce o wyzwolenie Ojczyzny i Ziem Odzyskanych w latach 1944/45;

jako ludność zasiedziała na Ziemiach Odzyskanych i na terenie b. wolnego m. Gdańska zostali wymordowani przez niemieckiego okupanta.

Opieką tą zostaną również objęte groby żołnierzy radzieckich, poległych na naszych ziemiach w walce o oswobodzenie Polski spod jarzma hitlerowskiego. W porozumieniu ze Związkiem b. Więźniów Politycznych, ze Związkiem Obrońców Westerplatte, oraz innymi organizacjami politycznymi i społecznymi Polski Związek Zachodni utworzy komitet, którego zadaniem będzie stała piecza nad grobami bohaterów, oraz szczególne uczczenie ich pamięci 2 listopada tj. w dniu „Święta Umarłych".

Ziemie Odzyskane

(Wiadomości podstawowe)

2. Repatrianci, reemigranci i przesiedleńcy

Jeszcze w czasie działań wojennych, w miarę przesuwania linii frontowych na zachód, rozpoczęła się migracja ludności, która przybrała olbrzymie rozmiary tak pod względem ilościowym biorących w niej udział ludzi, jak i pod względem zasięgu terytorialnego. Proces ten był w początkowych okresach różnorodny i trudny do uchwycenia statystycznie.

Przebiegał prawie równocześnie we wszystkich postaciach, jakie pod względem cech i struktury wewnętrznej dały się zaobserwować.

Zasadnicze formy ruchów migracyjnych były następujące:

1. odpływ ludności niemieckiej (w początkach niezorganizowany i samorzutny),
2. spontaniczne przesiedlanie się ludności polskiej z ziem centralnych na Ziemie Odzyskane,
3. repatriacja Polaków z Rosji Radzieckiej,
4. zorganizowane przesiedlanie osadników z przeludnionych terenów Polski Centralnej na Ziemie Odzyskane,
5. reemigracja Polaków z zagranicy,
6. repatriacja Niemców,
7. osadnictwo grupowe tzw. spółdzielczo-parcelacyjne.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych liczba Niemców wynosiła zaledwie 50—60% stanu przedwojennego. W tempie bardzo szybkim, nie mającym równego sobie we wszystkich dotąd notowanych i znanych akcjach przesiedleńczych, odbywało się zaludnianie Ziem Odzyskanych ludnością polską (przesiedleńcy, repatrianci i reemigranci) przy równoczesnej repatriacji Niemców. I mimo, że przesiedlanie Polaków i repatriacja Niemców odbywały się równocześnie, liczba ludności stale wzrastała, co szczególnie jest ważne przy badaniu stopnia nasilenia akcji zaludniania Ziem Odzyskanych elementem polskim.

Na podstawie statystyki, sporządzonej na dzień 14. 2. 1946 i 1. 11. 1946 stan ludności przedstawiał się jak następuje[1]):

Ludność ogółem (w tysiącach)

Data	Ziemie Odzyskane ogółem	W tym b. W. M. Gdańsk	Ziemie Odzyskane bez W. M. Gdańska
14. 2. 1946	5 022	200	4 822
1. 11. 1946	5 085	254	4 831

Ludność polska (w tysiącach)

Data	Ziemie Odzyskane ogółem		W tym b. W. M. Gdańsk		Ziemie Odzyskane bez W. M. Gdańska	
	Polacy	w trakcie weryfikacji	Polacy	w trakcie weryfikacji	Polacy	w trakcie weryfikacji
14. 2. 1946	2 725	194	153	6	2 572	188
1. 11. 1946	4 375	—	240	—	4 135	—

Ludność niemiecka (w tysiącach)

Data	Ziemie Odzyskane ogółem	W tym b. W. M. Gdańsk	Ziemie Odzyskane bez W. M. Gdańska
14. 2. 1946	2 076	40	2 036
1. 11. 1946	689	14	675

Wynika z powyższych zestawień, że już przy końcu 1945 roku i w początkach 1946 roku zaludnienie Ziem Odzyskanych wynosiło ponad 50% stanu przedwojennego, mimo stałego zmniejszania liczby ludności odpływu Niemców.

[1]) Źródło — Leopold Gluck „18 miesięcy pracy". Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947.

List z Hamburga

Polski Związek Zachodni pozostaje w stałej łączności z całym szeregiem działaczy Poloni Zagranicznej. W ich trudnej pracy służy im radą i pomocą przede wszystkim przez dostarczanie książek i broszur uświadamiających, poświęconych Nowej Polsce i Ziemiom Zachodnim. Dzięki tej rzeczowej literaturze otwierają się oczy rodaków na obczyźnie, przełamuje się nieufność, rodzi się chęć powrotu.

Oto dla przykładu kilka wyjątków z jednego z licznych listów, które dzień w dzień napływają do Zarządu Głównego P. Z. Z. ze wszystkich zakątków świata, gdzie żyją, borykają się z losem i tęsknią za ojczyzną Polacy. Wiceprezes Związku Polaków w Hamburgu, p. Stefan Świerkowski pisze:

„Pismo oraz załączone broszurki otrzymałem i serdecznie dziękuję. Ucieszyłem się z odpowiedzi, a przede wszystkim z załączonych broszur, bo po przeczytaniu ich mój pogląd na Polskę teraźniejszą — jest całkiem inny i o wielu rzeczach się dowiedziałem, które mi do tego czasu nie były znane. Podzieliłem się też z moimi znajomymi nowinami o Polsce, możliwościami naszego powrotu do Polski. Przy tym omawianiu i przedyskutowaniu wyłoniło się nam znowu dużo nowych myśli i rzeczy."

Następnie p. Świerkowski przechodzi do położenia Polonii w Niemczech i formułuje w związku z tym prośbę, świadczącą o zaufaniu, którym darzy się Polski Związek Zachodni, jeżeli chodzi o wszelkiego rodzaju problemy i bolączki rodaków z dala od kraju:

„My Polacy w Niemczech pod wielu względami znajdujemy się teraz w wiele gorszym położeniu niż Niemcy, którzy tę wojnę przegrali. Że sytuacja żywnościowa w Niemczech jest bardzo zła, to na pewno Panom jest wiadomem, ale że w tej sytuacji Polakom w Niemczech idzie najgorzej, to Panom może nie będzie całkiem jasne. Postaram się wytłumaczyć dlaczego. Niemiec i Polak w Niemczech żyją z przydziału na karty żywnościowe. Ale Niemiec ma swoje organizacje, czy to charytatywne, czy polityczne, które się na wszystkich końcach świata o to starają, by dla swego ziomka, naturalnie Niemca, dodatkowej żywności dostać. Polak w Niemczech po 2 latach ukończonej wojny nie posiada żadnej, przez angielskie władze okupacyjne uznanej organizacji. Z tego też wynika, że się do dziś dnia nikt o niego nie troszczy. Moja myśl byłaby następująca: Mógłby się P. Z. Z. o to wystarać, by nasi rodacy, którzy się zarejestrowali w P. M. R. (Polska Misja Repatriacyjna), mogli otrzymać paczki żywnościowe od krewnych tak długo, aż będą mogli wracać do Polski. Przesyłka tych paczek musiałaby iść przez PZZ., PMR. lub PCK. Stawiam tę propozycję z tego powodu, że do pewnego stopnia i Polska jest zainteresowana, by nasi rodacy w dobrej kondycji zdrowotnej wracali do Polski. A z drugiej strony mam obawę, że niejeden z wycieńczenia już nie będzie mógł wracać, jak tu jeszcze rok albo dłużej będzie musiał na wyjazd czekać."

Wreszcie p. Świerkowski prosi o dalsze utrzymywanie z nim bliskiego kontaktu i kończy zwięzłym „Cześć Polsce Ludowej".

Listy takie, jak powyższy napawają ufnością. Po nawiązaniu łączności między Polonią Zagraniczną a Krajem, — co było nieraz rzeczą trudną, ale niemniej zasadniczą — sprawa powrotu jest już tylko kwestią czasu i pokonania technicznych trudności. Ludzie, którym dziś jeszcze dane jest podziwiać Nową Polskę jedynie z daleka i tęsknić do niej wśród obcego otoczenia, jutro będą już dla niej pracować, by przyczynić się do jej wielkości i dobrobytu.

P. Z. Z. organizuje wystawę książki i prasy w Szczecinie

W ramach III Zjazdu Przemysłowego w Szczecinie w dniach 7. i 8. września br. organizuje Polski Związek Zachodni „Wystawę książki i prasy Ziem Zachodnich", która obejmuje dorobek wydawniczy lat 1945—1947, poświęcony problematyce Ziem Zachodnich i zagadnieniu niemieckiemu. Na wystawie znajdują się publikacje książkowe oraz periodyki, mapy, prospekty itp.

W związku z tym Zarząd Główny P. Z. Z. w Poznaniu zwraca się do wszystkich Wydawców o nadesłanie do dnia 1 września br. egzemplarzy wystawowych z wyżej podanej dziedziny na adres Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie ul. Mariana Buczka 7.

Wszystkie materiały zostaną zwrócone po wystawie, chyba, że Wydawca wyrazi gotowość przekazania ich do bibliotek Domów Społecznych na Ziemiach Odzyskanych.

O wzięciu udziału w wystawie uprasza się powiadomić Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu, Chełmońskiego 2.

Zorganizowanie Koła we Lwówku Śląskim

W dniu 9 sierpnia br. odbyło się zebranie organizacyjne Koła PZZ Lwówek Śl. przy udziale zaproszonych osób spośród miejscowego społeczeństwa. Zebranie zagaił pełnomocnik PZZ na powiat Lwówek—Śląski ob. Stanisław Piekarowicz, który po powołaniu do prezydium ob. ob. Zielińskiego Józefa, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, Ruckiego Eugeniusza, sędziego grodzkiego, oraz jako sekretarza Bochenka Jana, insp. samorządowego — wygłosił wstępne przemówienie na temat znaczenia i dotychczasowej działalności Polskiego Związku Zachodniego w kraju i zagranicą, po czym przystąpiono do wyboru zarządu.

Na wniosek ob. ob. Zielińskiego, Piekarowicza i Piątka — wybrano jednogłośnie zarząd Oddziału we Lwówku Śl. w następującym składzie: przewodniczący: Wł. Andruszkiewicz, starosta powiatowy, zast. — St. Piekarowicz, przew. P. K. PPS, sekretarz — mgr Karatnicki Aleksander, prof. gimn., skarbnik — H. Drzymalik, naczelnik Urzędu Pocztowego, członkowie — ob. ob. Rogoziński, Ratajski, Głowacki, Światowiec. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: ob. ob. Rucki, Miernicki, Komendziński, a jako zastępcy: Wł. Piątek i Jan Bochenek.

Na wniosek ob. Piekarowicza uchwalono zwrócić się do terenowych związków samorządowych oraz do organizacyj społecznych i gospodorczych w sprawie pozyskania członków wspierających PZZ.

Jako przedstawiciela Oddziału PZZ do Powiatowej Rady Narodowej wybrano jednogłośnie ob. H. Drzymalika.

W dalszym ciągu zebrania poruszono sprawę prowadzenia akcji propagandowej PZZ na terenie tut. powiatu, stwierdzając jednocześnie, iż niemałe usługi odda przy tym organ PZZ „Polska Zachodnia".

W końcu zabrał głos ob. Banach, który omówił zakres działania PZZ i jego rolę w popularyzacji idei utrzymania i rozwoju polskości na Ziemiach Odzyskanych. (t. s.)

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

400 milionów zł na odbudowę Wrocławia

Wrocław. Przed Wrocławską Dyrekcją Odbudowy stoją ogromne zadania: odbudować Wrocław i odbudować ¾ miast województwa, ale na to trzeba wiele lat i ogromnych kapitałów. Każdy więc sezon budowlany powinien być w pełni wykorzystany. Niestety, w roku bieżącym duża część sezonu została dla budownictwa nie wykorzystana. Kredyty budowlane, mieszczące się w budżecie państwa, zostały przez Sejm uchwalone niedawno. Cały więc okres przygotowań przesunął się z okresu zimowego na wiosenny i szereg miesięcy niepowrotnie stracono. Nastąpiła duża koncentracja robót w krótkim okresie pozostałych miesięcy sezonu. Trudności powiększyły się jeszcze przez rzucenie 150 milionów na odbudowę AWAGU oraz około 100 milionów na koszty przygotowania budowlanego przyszłorocznej wystawy. Pomimo to 70 proc. planowanych robót już uruchomiono, niektóre są na ukończeniu.

Kredyty tegoroczne na odbudowę Wrocławia wynoszą razem 400 milionów, w tym na roboty subwencjonowane 215 milionów, na kredyty mieszkaniowe 100 milionów i kredyty zjednoczeń przemysłowych 80 milionów.

Z większych prac zaznaczyć należy odbudowę Katedry i kościoła Panny Marii na Piasku. W Chorzowie kończy się montowanie specjalnych konstrukcji żelaznych dla tych kościołów. W najbliższym czasie rozpoczną się roboty przy uporządkowaniu terenu dokoła gmachu urzędu wojewódzkiego, przy urządzaniu targowisk miejskich na placu Słowiańskim i Grunwaldzkim, wreszcie na terenie przyszłej wystawy.

Przy odbudowie Wrocławia nie brak ani materiałów, ani rzemieślników. Potrzeba tylko należytej energii i dobrej organizacji pracy ze strony firm budowlanych, od których zależy powetowanie straconego czasu.

Pożyteczna działalność Instytutu Higieny we Wrocławiu

Wrocław. 14 maja 1945 roku, a więc w kilka dni po zakończeniu wojny grupka przedwojennych pracowników Państwowego Instytutu Higieny w Warszawie przystąpiła do organizacji podobnego instytutu we Wrocławiu. Grupka ta znajdowała się we Wrocławiu, w charakterze robotników przymusowych. Przy pomocy zmobilizowanych Niemców oczyszczono gmach instytutu bakteriologicznego, zgromadzono urządzenia laboratoryjne, odbudowano zniszczenia i od pierwszego października tegoż roku, początkowo jako miejski a potem państwowy, rozpoczął działanie. Już w lipcu, kiedy instytut był w stadium organizacji, dokonał ponad 5000 badań związanych z epidemią tyfusu brzusznego.

Dziś jest to już poważna instytucja. Jako filia Państwowego Instytutu Higieny obejmuje swą działalnością Dolny Śląsk, ale często wykracza poza jego teren. Twórca i organizator instytucji inż. Sziolnis zgromadził fachowy personel. 60 pracowników filii to sami fachowcy, a wśród nich profesorowie Heller i Hirszfeld. Filia dzieli się na trzy oddziały: 1. bakteriologiczny, 2. badania żywności i 3. badania wody.

W oddziale bakteriologicznym przeprowadza się około 10 000 badań miesięcznie.

Oddział badania żywności przeprowadza miesięcznie od 400 do 500 analiz produktów żywnościowych. Wreszcie oddział badań wody około 150 miesięcznie.

Dolny Śląsk jest uprzywilejowanym w Polsce pod względem wodociągów, bo ma ich 80 i stoi pod tym względem na drugim miejscu po Śląsku Górnym. Ogromna jednak ilość studzien miejskich wymaga stałej opieki. W laboratorium więc oddziału wodnego inż. Sziolnis konstruuje aparat do chlorowania wody. Chodzi o taki aparat, który by bez kosztów mógł sobie zrobić każdy wieśniak, a który by działał jak automat. Próby dobiegają końca. Wykorzystując urządzenia (filia stoi na drugim miejscu po Łodzi) i fachowy personel, Ministerstwo Zdrowia zleciło zorganizowanie kursów dla lekarzy powiatowych i kontrolerów sanitarnych. Kursy te trwające 5 miesięcy po przeszkoleniu personelu dla Dolnego Śląska, szkolić będą dla innych województw.

Filia, zorganizowana przy minimalnych kredytach, bo wynoszących zaledwie 200 000 zł, spełnia chlubnie swoje zadanie.

Eksport przez Szczecin wzrasta

Szczecin. Ilość towarów przeładowanych w porcie szczecińskim w lipcu była nieco mniejszą aniżeli w czerwcu i wynosiła 56.450 ton, przy czym odnosi się ona do towarów importowanych, podczas gdy ilość towarów eksportowanych utrzymała się na dotychczasowym poziomie, a nawet odrobinę wzrosła.

Import towarów wynosił 14 700, a eksport 41 700 ton. O ile chodzi o import, to pierwszą pozycję zajmuje przywożona ze Szwecji ruda żelazna: przyjęto jej blisko 14 tysięcy ton. Reszta przywozu przypada na makulaturę (962 tony) i drobnicę. Poza wyżej wymienionymi towarami port przyjął kilka statków z końmi; łącznie wyładowano ich 1140 sztuk.

Eksport obejmuje poza wywozem towarów własnych również i tranzyt. Towarów tranzytowych przeszło przez Szczecin około 6 tys. ton. Własnych towarów wywieźliśmy blisko 36 tys. ton. W eksporcie pierwsze miejsce zajmuje naturalnie węgiel, bunker oraz koks. Eksport węgla wynosi 33 tysiące ton, bunkru 1671 ton i koksu 462 tony. Obok wyżej wymienionych sort węgla eksport obejmował jedynie chlorek magnesu w ilości 552 ton.

Do portu wpłynęło w lipcu 127 statków o wyporności 48.738 NRT, a opuściły port 134 statki o wyporności 51.324 tony. Statki te reprezentowały bandery siedmiu państw, a mianowicie szwedzką, duńską, norweską, fińską, angielską, polską i aliancką „C".

Poza towarami do portu przybyło również 4941 pasażerów: w liczbie tej znajduje się 7 nierepatriantów, reszta to powracający z zachodu Polacy, którzy przybyli do kraju na statku alianckim „Isar".

Dewastacja schronisk górskich

Wałbrzych. Góry Sowie, o łagodnych zboczach, pokryte zielonymi świerkami i jodłami a dorównujące swą przeciętną wysokością pasmom Sudetów, za wyjątkiem Karkonoszy, nie cieszą jak dotąd nawet względną frekwencją turystów i wycieczkowiczów. Góry Sowie stanowią jednak wyjątkowo odpowiedni obiekt wypoczynkowy dla ludzi pragnących zaznać wypoczynku, dla rekonwalescentów, lżej chorych oraz dla młodzieży.

Oto w tych łatwo dostępnych i mało odwiedzanych górach liczne schroniska pozostają bez opieki. W oknach brak szyb, wnętrza porozbijane, mury niszczeją. O ile taki stan nie ulegnie poprawie — ze schronisk tych nic nie pozostanie. Okolice te niezależnie od samych gór są godne zwiedzenia i posiadają wiele ciekawych rzeczy, z którymi przede wszystkim należało by zapoznać naszą młodzież. W okresie zimy są tu idealne tereny narciarskie. (p)

Milion dziesięć tysięcy

dla gospodarstw rybnych, sadownictwa i warzywnictwa

Gorzów. Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w porozumieniu z Oddziałem Państwowego Banku Rolnego podzieliła milion dziesięć tysięcy zł kredytów.

Pożyczkę na hodowlę ryb w wysokości 500.000 zł podzielono na powiaty: Strzelce, Piła, Sulęcin, Międzyrzecz i Skwierzyna.. Na sadownictwo i warzywnictwo podzielono kwotę 510.000 zł w powiatach: Słubice, Gorzów, Strzelce i Piła.

Zainteresowani powinni składać wnioski zaopiniowane przez Związek Samopomocy Chłopskiej do Wydziału Osiedleńczego Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego.

W Gorzowie ostatnio wzmógł się znacznie napływ z powiatów centralnych reflektantów na gospodarstwa rolne. Przybywający, przekonawszy się o wartości gospodarstw, chętnie obejmują w posiadanie nawet takie, które wymagają pewnego nakładu kosztów.

Opolszczyzna odminowana

Opole. Niebezpieczeństwo min, które jeszcze w trakcie wiosennych prac w polu dawało się w niektórych miejscach we znaki — jest obecnie na Śląsku Opolskim zlikwidowane. Oczywiście mogą się jeszcze tu i ówdzie zdarzyć odosobnione wypadki, ale ieżące odłogiem zaminowane „wyspy" zniknęły bezpowrotnie. Ma to poważne znaczenie nie tylko ze względu na groźbę wypadków, ale także i z tego względu, że owe zaminowane i nieodostępne, a więc i nieorane pola stanowiły raj dla gryzoniów, które rozmnażały się w sposób niepokojący bez możliwości skutecznego przeciwdziałania tej pladze.

Samochody - chłodnie rozwożą ryby

Gdynia. Samochody-chłodnie rozpoczęły już w lipcu regularne kursy na odcinku Gdynia—Olsztyn, przewożąc do tych ośrodków rybę morską. Ponadto 11 tych samochodów pracuje w Warszawie, w Łodzi, dwa w Chojnicach, jeden w Olsztynie, Elblągu, Chorzowie, Krakowie, Darłowie i Poznaniu. 56 skrzyń do przechowywania ryb, otrzymanych również z UNRRA, rozesłano do placówek detalicznych Centrali Rybnej w kraju; pozostałe przygotowuje się do wysyłki.

Roki wojewodzińskie w Lęborku

Lębork. W Lęborku odbyły się roki wojewodzińskie, w których wziął udział wicewojewoda gdański dr Podhorski, naczelnik Wydziału Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz starosta miejscowy Trapno. Na roki przybyło około 500 rolników, którzy z pełnym zaufaniem referowali wicewojewodzie swoje bolączki, uzyskując w wielu wypadkach natychmiastowe decyzje zgodne z ich życzeniami. Celem roków wojewodzińskich było szybkie załatwienie na miejscu pewnych spraw spornych nierozwiązanych lub błędnie rozwiązanych przez władze miejscowe. Należy podkreślić, iż w powiecie lęborskim najwcześniej nastąpiła stabilizacja stosunków gospodarczych; wszystkie gospodarstwa samodzielne są objęte, a majątki państwowe wkrótce ulegną parcelacji. Ostateczne załatwienie spraw spornych między rolnikami przez Urząd Wojewódzki należy do rzędu najważniejszych obecnie na tym terenie.

Muzeum Międzynarodowego Handlu Morskiego

Sopot. Z inicjatywy Międzynarodowych Targów Gdańskich i Wyższej Szkoły Handlu Morskiego została podjęta myśl stworzenia na Wybrzeżu w jednym z miast delty Wisły Muzeum Międzynarodowego Handlu Morskiego.

Organizowanie tego muzeum ma na celu stworzenie placówki naukowej i kulturalnej, której zadaniem będzie rozpracowanie zagadnień związanych z międzynarodowym ruchem towarów morskich, oraz informowanie instytucji państwowych, samorządowych i osób prywatnych o tych zagadnieniach. Zarazem będzie ona realnym obrazem polskich zainteresowań gospodarczych w skali międzynarodowej.

Umieszczenie muzeum w jednym z miast delty Wisły wpłynie dodatnio na jego rozwój ze względu na bezpośrednie stykanie się z dużym ruchem towarowym w portach Gdyni i Gdańska. Współpraca z instytucjami miejscowymi, zajmującymi się tymi zagadnieniami od dłuższego czasu, jak z Izbą Przemysłowo-Handlową w Gdyni, Wyższą Szkołą Handlu Morskiego w Sopocie, Politechniką Gdańską, Głównym Instytutem Rybackim, Instytutem Bałtyckim, przyspieszy powstanie muzeum we właściwej skali. Zainteresowania muzeum, zgodnie z jego nazwą, będą szły przede wszystkim w kierunku grup towarów znanych i uwzględnianych przez międzynarodowe rynki towarowe. Muzeum współpracować będzie jeszcze z instytucjami naukowymi i gospodarczymi, krajowymi i zagranicznymi. Z krajowych wymienić należy akademie handlowe i inne wyższe uczelnie, Centralny Urząd Planowania, Związek Izb Przemysłowo-Handlowych, Główny Urząd Statystyczny, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Handlu, Ministerstwo Żeglugi, Międzynarodowe Targi Poznańskie i Gdańskie, konsulaty polskie w poszczególnych ośrodkach handlowych zagranicznych.

Mimo ogromnych zniszczeń przemysł się rozwija

Olsztyn. Na terenie województwa olsztyńskiego wojna dokonała wielkich, do 100 proc. dochodzących spustoszeń.

Olsztyńska Dyrekcja Przemysłu Miejscowego nie zastała tam ani jednego zakładu zdatnego do uruchomienia. Stanęła ona wobec zadania odbudowy w pierwszym rzędzie tych warsztatów, które swoją produkcją zaspokoiłyby najpilniejsze potrzeby w zrujnowanym terenie. Powstał więc obok warsztatów rzemieślniczych szereg zakładów średnich branży metalowej, drzewnej i ogólnej.

W pierwszym etapie pracy odbudowano 19 zakładów, przeznaczonych do obsługiwania rolnictwa, więc m. in Olsztyńskie Zakłady Mechaniczne, Wytwórnię Wozów w Barczewie, Zakład Koszykarski etc. Warsztaty mechaniczne i stolarskie nastawione były na remonty: odbudowały tramwaje miejskie w Olsztynie, 12 gorzelni i wyremontowały szereg obrabiarek, kotłów i maszyn.

Obecnie zakłady te zaopatrują rynek nie tylko miejscowy, ale i zamiejscowy. Wytwórnia beczek w Biskupcu dostarcza ich całemu przemysłowi rybnemu, także morskiemu. Czynne są wytwórnie sody krystalicznej, pasty do obuwia, świec i mydła. Zakłady stolarskie i galanterii drzewnej uruchomiono w Mrągowie, Wydminach, Reszlu.

W stadium obecnym rozwija się dość pokaźnie przemysł drzewny oraz ceramiczny, oparte na nadwyżkach drewna z miejscowych lasów i na eksploatacji pokładów glin polodowcowych. W oparciu o surowiec produkcji rolnej powstał przemysł przetwórczy, przede wszystkim ziemniaczany i mleczarski wobec tego, że warunki klimatyczne kształtują tamtejszą gospodarkę rolną w kierunku hodowlanym. Przemysł młynarski obejmuje 244 zakłady o niewielkiej zdolności przemiałowej. Przemysł prywatny rozwinął dość ożywioną działalność pomimo niezwykle trudnych warunków, rozszerzając zakres działania na wszystkie gałęzie reprezentowanej na tamtejszym terenie wytwórczości i uzupełniając produkcję sektora państwowego i spółdzielczego.

W związku z rozwojem przemysłu konserwowego przewiduje się uruchomienie trzech wytwórni opakowań z blachy (puszek) oraz zamknięć blaszanych do tary szklanej.

Pomyślny rozwój wykazuje rzemiosło. Na terenie województwa olsztyńskiego istnieje już 39 cechów rzemieślniczych, w tym 23 zbiorowe oraz trzy związki. Na 13 spółdzielni rzemieślniczych 9 ma cele budowlane. Trzy dalsze szewców i krawców w Olsztynie i stolarzy w Ostródzie są w stadium organizacji.

Izba Rzemieślnicza w Olsztynie powołana została do życia już dnia 18 lipca 1945 roku, a więc w parę miesięcy po ustaniu działań wojennych. W okręgu działalności Izby jest czynnych 2000 warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających około 6000 pracowników.

Na terenie województwa istnieje jeszcze około 1000 warsztatów nieuruchomionych. Wymagają one wszakże poważnego remontu budynków warsztatowych i mieszkań oraz maszyn i narzędzi, których są zupełnie pozbawione.

Pierwsza wystawa na Warmii

Olsztyn. W dniu 31 sierpnia br. nastąpi otwarcie wystawy rolniczo-hodowlanej, która zobrazuje dorobek powiatu Lidzbark-Warmijski.

Wystawa mieścić się będzie w dawnych zabudowaniach koszarowych, gdzie urządzone zostaną 24 stoiska.

Zapomniane linie kolejowe

Wrocław. Tylko 21 kilometrów dzieli Strzelin od Dzierżaniowa, jednak mieszkańcy pragnący przebyć tę drogę, zniewoleni są korzystać z linii kolejowej, która biegnie przez Wrocław, wskutek czego trasa wynosi 150 kilometrów. Ze Strzelina do Dzierżaniowa biegnie linia kolejowa, ale najwidoczniej o tej linii zapomniano.

Podobnie wygląda sprawa linii Strzegom — Wałbrzych — Jeleniogóra. Objazd wynosi około 90 km, przez uruchomienie linii kolejowej na tej przestrzeni (aż do peryferii Strzegomia) uzyskanoby znacznie krótsze połączenie tych miast, a jednocześnie większe ożywienie handlowe. Zniszczony w trzech miejscach w Strzegomiu wiadukt kolejowy uniemożliwia aż do usunięcia tej przeszkody dociera nie pociągu do dawnej stacji: Strzegom—Śródmieście.

Przywrócenie tych linii kolejowych leży w interesie pełnego rozwoju gospodarczego tych okolic. (p)

Co słychać na Pomorzu Zachodnim

BRAK LEKARZY

Pyrzyce. Na terenie całego województwa szczecińskiego odczuwa się duży brak lekarzy, dentystów, położnych, aptekarzy itp. Co gorsze, daje się nawet zauważyć pewien odpływ lekarzy na Śląsk, gdzie znajdują oni lepsze warunki.

Do Pyrzyc przybył ostatnio i osiedlił się ginekolog. Naturalnie, że przybycie jednego lekarza nie rozwiązuje zagadnienia opieki nad chorymi. Koniecznym jest przeto skierowanie na te tereny większej ilości lekarzy, którzy by przeprowadzili skuteczną walkę z wszelkiego rodzaju chorobami.

48 NOWYCH SZKÓŁ, ALE BRAK NAUCZYCIELI

Słupsk. Władze szkolne Pomorza Zachodniego przygotowują otwarcie w nowym roku szkolnym dalszych 48 szkół powszechnych. W dalszym ciągu kłopotliwy jest brak nauczycieli i to w szkołach wszystkich typów. Czyni się również starania o zdobycie dla szkół pomocy naukowych, sprzętu i książek.

Na specjalną uwagę zasługuje akcja internatów: ponieważ nie w każdej miejscowości znajdują się szkoły średnie, a połączenia kolejowe często są niedogodne, względnie koleje na danym odcinku są dopiero w odbudowie, przewiduje się uruchomienie szeregu internatów, które umożliwiłyby młodzieży kontynuowanie nauki.

PIERWSZE PRZEDSIĘBIORSTWO TORFOWISKOWE

Słupsk. Rozległe tereny torfowe bogate w torf koksujący, położone w powiecie słupskim — kiedyś wydatnie eksploatowane przez Niemców, leżały obecnie nieczynne. Zainteresował się tym Powiatowy Związek Samorządowy w Słupsku, który już wielokrotnie wykazał tak wiele inicjatywy pożytecznej (Powiat. Komunikacja Samochodowa. Powiat. Hodowla Bekoniaków, Powiat. Dom Dziecka) i rozpoczął na szeroką skalę eksploatację torfu we wsi. Objazd na razie na obszarze kilkuset hektarów. Inicjatywa ta spotkała się ze strony szczególnie mieszkańców wsi z wielkim uznaniem, gdyż zapewni ona dostawę dobrego i taniego opału dla wsi oraz da pracę wielu ludziom.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35,— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł. w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-33011